

8211

BIBLIOTEKA
KATEDRY
PRAWA I ADMINISTRACJI
PUBLICZNEJ
UJ

ADAM RONIKIER.

W ŚWIECIE PRAWDY

Kartki z przeżyć ostatnich lat.

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806137829



SKŁAD GŁÓWNY
GEBETHNER i WOLFF.
1919.

40



1 - 1919 - Ros

Od autora.

Przez cały czas wojny danem mi było stać nader blisko rozgrywających się wypadków u nas, co do wielu z nich nawet uważać siebie muszę za prawie jedyne źródło wiadomości o nich.

Kilka miesięcy dzieli mnie już od tych chwil, gdy czynny w życiu politycznem kraju brałem udział, tych kilka miesięcy wystarczyło, tak przynajmniej mi się zdaje, na to, bym mógł już o tych wypadkach i swych przeżyciach spokojnie i o tyle, o ile to wogóle jest możliwem, obiektywnie mówić.

Czuję potrzebę wypowiedzenia się, ze względu na to, że w społeczeństwie naszym,—niestety, zbyt pośpiesznie do wydawania szybkich sądów, wiele spraw doszło do wiadomości ogółu w formie skażonej, dalekiej od rzeczywistości lub wręcz fałszywej, — uważam więc nawet to wypowiedzenie się za swój obowiązek.

Spełniając go, chciałoby się to wszystko, co się czuło i myślało, co się wiedziało i rozumiało, — a także to, co się wskutek tego też obecnie czuje i myśli, móc uczynić jasnem i zrozumiałem dla tych, którzy z dobrą wolą kartki te czytać zechcą.

Ząbki w kwietniu 1919 r.

I.

Charakterystyczną cechą polityki polskiej czasu niewoli był romantyzm — wielcy wieszczowie siali jego ziarna, a plon ich był obfity:

Rzesze inteligenckie i prostacze znoszące bez szemrania zesłanie i katorgę, — umierające dla Ojczyzny z imieniem jej na ustach; — dzieci, które wołały krwią spływać niżeli ojczystej wyrzekać się mowy — chyba są dość jaskrawym słuszości twierdzenia tego dowodem.

Romantyzm ten pozwolił nam zachować uczucia nasze narodowe w nieskazitelnej czystości — lecz także kazał nam wielokrotnie i niestety bezskutecznie czasu walk o niepodległość wierzyć w pomoc obcą. Zawody były ciężkie i bolesne, — tem boleśniesz, że w wielu razach spotykały one polaków ze strony tych, od których pomocy oczekiwać i nawet na nią liczyć mieli oni prawo, — prawo krwią w obcej sprawie obficie przelewana uświęcone.

To też po r. 63-im daje się zauważyć w Polsce zwrot w kierunku realnego politycznego myślenia, — powstaje prąd t. zw. pozytywizmu z początku w nauce, a następnie, pod nazwą ugody, w polityce znany:

w Kongresówce była to jednak raczej reakcja z powodu doznanych zawodów aniżeli rezultat trzeźwego politycznego myślenia — tylko nieliczne jednostki zdobywać się mogły na studjowanie zagadnień politycznych w kraju, w którym sama myśl o polityce jako zbrodnia konspiracji kwalifikowaną była, — zaś sama konspiracja, w której atmosferze zmuszeni byli żyć polscy politycy czynu — nie sprzyjała bynajmniej urabianiu w nich rozumnych i trzeźwych poglądów politycznych;

w Galicji większa swoboda, z której korzystało w życiu politycznym społeczeństwo polskie, pozwoliła mu więcej w tym kierunku się wyrobić, — wreszcie

w Poznaniu polacy, zmuszeni do walki o każdą niemal piędź ziemi — raczej w tym kierunku, aniżeli w orjentowaniu się w szerszych zagadnieniach politycznych swe tak niezwykle owocne zwrócili wysiłki.

Niemniej moment wybuchu wojny zastał społeczeństwo polskie

nieprzygotowanem do pobierania wielkich dziejowych postanowień, — niegotowem nawet do jako tako logicznego jednolitego politycznego myślenia; — to też gdy na barki narodu polskiego, oprócz olbrzymiego ciężaru wojny, spadł jeszcze drugi, niemniej wielki — szybkiego i rozumnego rozstrzygania wielkich zadań politycznych, wobec których, a następnie w środku których stanęła Polska, — naród ten musiał ulec też i wewnętrznym wstrząśnieniom, nierozłącznie związanym ze zbyt szybko odbywającym się procesem krystalizowania się myśli politycznej w programy i działanie.

Na moment krew się ścięła w żyłach Polski, by następnie z tem większą siłą zbiec się do serca jej Warszawy; — serce to zaczęło bić zdwojonem, ale też i z tego powodu chorobliwem tempem.

W społeczeństwie polkiem zrozumiano jednakowo rzecz tylko jedną — że nadszedł moment w dziejach Polski wielki. Jedność ta jednak prysła z chwilą, gdy przysłała konieczność zajmowania stanowiska wobec zdarzeń lub rozstrzygania zagadnień wymagających tego nieodzownie. Już nie widzimy jej w sposobie przyjęcia aktu takiego, jak proklamacja W. Księcia Mikołaja Mikołajewicza do narodu polskiego, — jedni z entuzjazmem, drudzy ze sceptycyzmem ją witają; — oświadczenie to przyszło i przebrzmiało; nie mogło się jednak stać tak samo z określeniem stosunku Polski i Polaków do Rosji — jedni lojalność tembardziej posuwali do ostatecznych granic, — drudzy, ci przeważnie, którym do legalności z trudnością przedtem przychodziło się nałamywać, obecnie mniej niż kiedykolwiek do lojalności czuli pociąg.

Jaskrawego jednak rozłamu nazewnątrz nie widzimy jeszcze w społeczeństwie polkiem, — pomimo, że jak powyżej wspomniałem istniał on już nawewnątrz, pomimo, że t. zw. orjentacje zaczynały już ludzi dzielić — jednak zewnętrnie był ten rozłam jakby maskowany przez te przejawy życia organizacyjnego, do którego cała inteligentna część społeczeństwa masowo się garnęła i w którym wiele dowodów energii i talentu potrafiła złożyć; wszyscy jeszcze razem w szeregu stawali do pracy obywatelskiej w komitetach, — i praca ta przesłaniała w oczach ogółu pracę polityczną — szersze zaś masy narodu czekały biernie, nawet prawie nie reagując na to wszystko, co przynosiła ze sobą wojna, na to wszystko, co dokazywali w Polsce barbarzyńskiego jej władcy *moskale*.

Roczny ten okres zakończył się w dniu, w którym Rosjanie, dokonawszy dzieła spustoszenia wielkiej połaci kraju, opuścili Warszawę oddając ją Niemcom.

Zwycięskim wówczas państwow centralnym nie powstała jeszcze

w głowie myśl ubiegania się o palmę pierwszeństwa w sprawie odbudowy Polski, — to też nie zadali oni sobie trudu wiele, by ludność jej dla siebie pozyskać, nie zrozumieli, że może w ciągu całego czasu wojny był to moment właściwie jedyny, w którym Polacy, od chłopca do magnata, mogli, w razie jako tako przyzwoitego zachowywania się nowych okupantów, zrobić szczególnie pod tak świeżem wrażeniem dokonanego przez Rosjan zniszczenia — korzystne dla nich porównanie, — nie! pięścią pruską rozbito, jakby świadomie, wszelkie te możliwości, stwierdzając, jakby raz jeszcze to było potrzebnem, słuszność istnienia nienawiści w Polsce do wszystkiego co niemieckie, a przede-wszystkiem pruskie być może.

Z wkroczeniem Niemców do Warszawy zaczyna się nowy okres przeżyć jej w czasie wojny — okres to wielkiej ewolucji w stosunku oficjalnych Niemiec do Polski, ewolucji idącej niemniej równolegle z coraz większem przykręcaniem śruby wyzysku wojennego i z brutalnością stosowaną na każdym kroku przez okupantów w Polsce; — okres to taki, w ciągu którego musieli poszczególni politycy polscy zastanawiać się nad tem, w jaki sposób uwidaczniające się chęci państw centralnych w kierunku odbudowy państwa polskiego dla dobra sprawy wykorzystać, zaś lud polski musiał się uczyć na skórze własnej, że nic innego prócz nienawiści Polakowi w stosunku do Niemiec nie pozostaje.

W czasie tym życie polityczne w Warszawie podlega wielu poważnym przeobrażeniom — społeczeństwo politycznie myślące zaczyna wyraźnie się dzielić na dwie grupy stosownie do orjentacji, które wyznają.

Jedna grupa — to ci przedewszystkiem, którzy wierzyli w zwycięstwo państw centralnych w wojnie światowej, — to ci także, którzy oddawna pracując w konspiracji, poczuli, że mogą już wyjść na światło dzienne i przejść w polityce do czynów przeciwko Rosji, lub ci, którzy w niej największego wroga dla Polski upatrywali, — wreszcie ci, którzy uznając wszelkie rozumowania oparte na przewidywaniu, kto zwycięży za zawodne, uważali, że czas już nadszedł, by na nikogo, oprócz na siebie samych nie licząc, z każdej sytuacji politycznej wyciągnąć maximum korzyści dla sprawy polskiej, — grupa ta, aczkolwiek jak widzimy, wybitnie niejednolita pod względem składających ją elementów, odznaczała się jedną cechą wszystkim im wspólną — mianowicie żądzą czynu, — stąd nazwano ją aktywistyczną.

Druga grupa to ci znowu, którzy wierzyli w zwycięstwo Rosji i Ententy; należeli do niej ci, którzy, żywo i nienawidząc Niemców,

już z tego samego powodu, przyszłość Polski nie inaczej jak w oparciu o Rosję w tej lub innej formie widzieli, — ci także, którzy mniej w Rosji zaślepieni więcej i słusznie na Entencie budowali, — wreszcie ci, którzy, bojąc się cośkolwiek przedsiębrać, woleli pozostawać w bierności, od tych elementów pasywnych w tej grupie otrzymała ona z biegiem czasu miano pasywistycznej.

Już tych niewielu przytoczonych tutaj faktów i spostrzeżeń wystarczyć powinno dla uprzytomnienia sobie owej całkiem naturalnej genezy powstania tych dwóch obozów — psychologiczną wprost koniecznością było starcie się tych dwóch prądów myśli — zaś wielkim politycznym błędem w działaniu było zaniedbanie doprowadzenia ich do jednego mianownika.

Śmiem twierdzić, że mianownikiem tym nie mogło być w naszych warunkach oświadczenie się całego społeczeństwa za jedną ze stron wojujących, — chociażby to, że z jednej jak i z drugiej strony udział brali jedni lub drudzy lecz ci właśnie potężni sąsiedzi Polski, którzy zagładę jej poprzysięgali, stawał temu rozumowo i uczuciowo nieprzeparcie na przeszkodzie, — śmiałkiem nielada musiałby być ten, kto by próbował innych przekonać wówczas lub nawet teraz, że w tej wojnie taki jej obrót dla Polski, zaiste w granice cudu wchodzący, rozumowo przewidzieć potrafił!

Była jednak droga inna pośrednia, lecz w tym wypadku wcale to nie znaczy, by miała ona przez to być kompromisową lub niejasną; — była możność i potrzeba prowadzenia polityki niezależnie od orientacji, mianowicie takiej, którą najwłaściwiej polską nazwaćby należało, — takiej, która w każdej sprawie li tylko dobrze zrozumianym interesem państwowym polskim kierowaćby się miała. Gorąca wiara w prawa i zdolności narodu do życia własnym życiem państwowem — winna była być jej źródłem; zaś wskazaniem jej i polem działania dla każdego polaka winno być tę wiarę swoją w niepożyte i zdrowe siły narodu polskiego obcym udzielać w ten sposób, by wpoić w nich to przekonanie, że naród polski nie może być rozdwojonym, że trzeba go zyskać całym, że na to by to osiągnąć trzeba go traktować jako naród godny życia własnego, — trzeba go zadowolić, lecz nie połowicznie!

Po tej jedynej wskazanej drodze społeczeństwo polskie nie poszło, — a przyczyn, dlaczego tak się stało, szukać należy przede wszystkim w niem samym: — poczucie i zrozumienie potrzeby państwowości uległo w Polsce niestety zanikowi, — zaś pójście po tej drodze wymagałoby przede wszystkim powołania do życia instancji, której na-

kazy w kraju miałyby posłuch; — powstaniu takiej instancji stanęły na drodze, oprócz przeszkód natury technicznej, owe straszne wady, z których nas niestety niewola jeszcze niedostatecznie wyleczyła — warcholstwo i sobkostwo.

Tak więc kłóciła się Warszawa o to, kto lepiej zgadywać potrafi, zaś na owe kłótnie kraj cały z oburzeniem patrzył, — i, nie mając busoli w swej stolicy, kierował się podszeptami egoizmu, oświadczając się za tą stroną, która mu w danej chwili najwięcej dostarczała korzyści, lub, jeżeli tych korzyści dopatrzyć się nie mógł, to za tą, z którą głośniej na warunki nieznośne bytu mógł narzekać.

Takim był podkład psychologiczny powstania dwóch obozów w społeczeństwie polskim.

II.

Cały około trzechletni okres czasu, w którym zapoczątkowaną była, rozwijała się, a następnie zlikwidowaną została działalność aktywistów, gdy ją chronologicznie zechcemy sobie odtworzyć, dzieliła się na etapy różgraniczone wybitniejszymi politycznymi wypadkami: — pierwszy z nich to czas od wzięcia Warszawy do ogłoszenia aktu z dnia 5-go listopada; — drugi liczyć można od tego aktu do wybuchu rewolucji rosyjskiej, czyli do końca marca 1917 r., trzeci od tego terminu do powołania Rady Regencyjnej, jej czas działalności jest etapem ostatnim.

Już z początkiem czerwca 1915-go r. było publiczną tajemnicą, że Rosjanie nie zdołają przed naporem Niemców utrzymać Warszawy, — to też gotowano się do tego powszechnie atoli bardzo różnie: — organizacje obywatelskie przygotowywały się gorączkowo na wszelkie ewentualności, mając na względzie przede wszystkim utrzymanie ładu i spokoju w kraju, organizowano milicję, gromadzono zapasy żywności, przygotowywano się wreszcie do ujęcia we własne ręce całej administracji.

Równocześnie z temi przygotowaniem do pozostania szła tragiczna akcja gotowania się do opuszczenia kraju; — pod naciskiem i ulegając wpływowi jednego oprawcy, przejęte panicznym strachem przed drugim nowym, — całe rzesze małuczkich i nieświadomych tego co czynią, opuszczały z płaczem ziemię rodzinną, by w Rosji szukać przytułku; — do tej Rosji wyjeżdżali też ci z inteligencji i ziemiaństwa, którym się zdawało, że tam w tej chwili dla nich i ich działalności znajdzie się miejsce — oprócz nielicznych jednostek, w panicznym

strachu opuszczali oni Warszawę w ostatnich dniach lipca tegoż roku, uważając tych, co pozostali jako skazanych na zagładę, — ci pozostali w poczuciu tem większego ciężącego na nich obowiązku ze zdwojoną energją brali się do pracy. W przeciągu ostatnich dni lipca zorganizowano milicję, uruchomiono sądy gminne i szkolnictwo — stwarzano śpiesznie i zgodnie fakty dokonane, mając nadzieję w ten sposób w kraju spokój utrzymać, no i Niemcom skuteczniej stawić czoło.

Niemcy weszli do Warszawy w dniu 5-ym sierpnia 1915-go r. natychmiast po ustąpieniu z niej Rosjan. Niebawem z takim trudem zorganizowane Komitety Obywatelskie miały poznać czem jest ich ręka, — nie zadawszy sobie nawet trudu poznania ich działalności, w obawie zapewne, że mogą one ich plany zarządzania i wysysania soków z kraju pokrzyżować, brutalnym rozkazem niemieckiego szefa zarządu cywilnego v. Kriesa już w dniu 13-ym września rozwiązano wszystkie działające w kraju organizacje — zaledwie Komitetowi Obywatelskiemu m. Warszawy pozwalając formalnie egzystować.

Czyn ten brutalny wywołał w kraju ogromne oburzenie i rozgoryczenie — ręk jednak postanowiono nie opuszczać i aczkolwiek już dalej pracować jawnie było niemożliwem, pracę obywatelską prowadzono tajnie i niestrudzenie, starając się złemu zaradzić; — rosły jednak z dniem każdym potrzeby: — fabryki, które z przyjściem Niemców stanęły uwolniły wielotysięczne rzesze robotników wymagających pomocy, środków żywności wywożonych z kraju wkrótce braknąć poczęło, — zaś wobec tych faktów groźnych i coraz groźniejszych społeczeństwo stało bezbronne.

To też widząc ten stan rzeczy ci, którzy poprzednio już pewnego doświadczenia w organizowaniu obywatelskiej samopomocy nabyli, postanowili wspólnie wystąpić do niemieckich władz z żądaniem zatwierdzenia instytucji, która za zadanie by miała niesienie koniecznej pomocy.

Upoważniony przez powyższe grono do prowadzenia pertraktacji, widziałem jaką wielką niechęć okazywały z początku władze wobec tego projektu, po wielu jednak, iście niemieckich, drobiazgowych a niepotrzebnych, naradach, gdy zrozumiały one nareszcie konieczność udzielenia pozwolenia — uzyskałem zatwierdzenie statutu Rady Głównej Opiekuńczej. — W niej to znowu w imponująco szybkim czasie ześrodkowało się przy wspólnej a zgodnej pracy wszystko to, co w społeczeństwie naszym w tych ciężkich czasach Ojczyźnie służyć chciało; — widzieliśmy przy tej pracy, której przez rok pierwszy zbliża się dotykałem, ludzi bez różnicy poglądów politycznych, pracujących

z podziwu godnem poświęceniem,—to też na rezultaty niedługo trzeba było czekać, nawet okupańci poważnie z organizacją R. G. O. liczyć się zaczęli.

Pomimo, że ręka tych okupantów ciążyła niepomniernie na kraju całym, zaczęły się na horyzoncie politycznym Warszawy pokazywać znaki świadczące o tem, że w kołach kierujących państw centralnych na gruncie sprawy polskiej odbywa się poważna ewolucja.

Pierwszym a znamionnym faktem, stwierdzającym powyższe, było otwarcie uniwersytetu w Warszawie.

Była to niezaprzeczalnie i faktycznie zdobycz na okupantach osiągnięta, jej realizowanie jednak było powodem pierwszych starć na tle politycznem w łonie samego społeczeństwa polskiego; — okazało się, że gdy chodzi o walkę, względnie łatwą jest rzeczą osiągnięcie jednności, gdy zaś chodzi o realizowanie jej wyników, daje ono najczęściej pole do bezcelowych a zgubnych sporów; przy starciu się różnych partii politycznych w tej, jakby na pierwszy rzut oka się zdawało, nie ulegającej zasadniczo różnemu komentowaniu sprawie,—były głosy twierdzące, że z rąk okupanta niemieckiego nawet uniwersytetu polskiego przyjmować się nie godzi; akademicki ten iście spór zdołał jedynie zaprzatnąć umysły politycznych kół warszawskich, — szerszy ogół zachował w tej sprawie wiele równowagi i spokoju.

Powód do drugiego, napewno namiętniejszego starcia się opinii narazie ominął Warszawę, gdyż legiony polskie, jak to było zapowiadane, w tym czasie nie przyszły; tylko objawy współczucia i interesowania się ich dołą i bohaterskimi czynami u jednych, zaś pomruki niezadowolienia z samego faktu ich istnienia u drugich dawały się zauważyć.

Pierwszym nieznanym szerszemu ogółowi faktem dokumentującym dobitnie to, że w sferach decydujących niemieckich i austriackich rodzą się już pewne projekty co do Polski, była rozmowa, którą z okazji przyczepki cenzury co do rozpowszechniania protokołów R. G. O. w pierwszych dniach lutego 1916 r. miałem z p. Cleinowem, osławionym autorem książki „Przyszłość Polski”, przysłanym do Warszawy w charakterze szefa cenzury. Ku mojemu niepomniernemu zdziwieniu p. Cleinow wprowadził rozmowę na temat możebności, a nawet konieczności powstania państwa polskiego, a gdym go zapytał, czem mam sobie tłumaczyć słowa takie w ustach kogoś, kto, jak on, w swej książce, tak dobitnie propagował twierdzenie, że polaków „mają Niemcy nie tylko prawo ale i obowiązek tępić”, — oświadczył mi on, że nie przestając być dobrym patriotą i nacjonalistą nie-

mieckim, obecnie do powyższego doszedł on wniosku. Tak odpowiednie drogi znajdowały myśli i zamiary Bethmanna-Hollwega co do Polski, by grunt dla nich w niej przygotowywać!

Jakby dalszym ciągiem wynurzeń p. Cleinowa były rozmowy, które na temat przyszłości Polski zaczął prowadzić hr. Lerchenfeld, narazie występujący w skromnej roli pomocnika prezydenta policji niemieckiej w Warszawie; nie wahał się on już w nich akcentować konieczności stworzenia naródowi polskiemu lepszej przyszłości. Radca tajny Rietzler osobisty sekretarz Bethmanna-Hollwega, przybyły do Warszawy na wiosnę, w rozmowach poufnych, szczególnie z ks. Zdzisławem Lubomirskim prowadzonych, dał wyraźnie do zrozumienia, że kanclerz Rzeszy niemieckiej nad sprawą polską poważnie i „przychylnie“ się zastanawia.

Budziły się więc w kraju nadzieje, a z niemi budziła się i chęć zmanifestowania uczuć narodowych; — nieskazitelnie czystym ich wyrazem był dzień 3 go maja 1916 r., zaledwie jednostki i to nieśmiało wyrażały swe obawy co do celowości i bezpieczeństwa takiej manifestacji; powiedzieć można śmiało, że naród cały bez żadnych wyjątków w sposób nadzwyczaj podniosły i imponujący wziął w niej udział; obok duchowieństwa chrześcijańskiego szli zgodnie rabini, obok konserwatystów — lewicowcy, obok magnatów — proletariusze, wszyscy jednakowo zapatrzeni w owiane nadzieją zarysowujące się kształty odradzającej się Polski — od dnia tego chyba nie było w narodzie tym zdrowym i silnym jednostki, która śmiałaby nie mieć wiary w jej odrodzenie, okupanci musieli uchylić czoła przed tą jednością, od której wiało siłą — przed tą organizacją i sprawnością, która im nawet, w niej zaprawionym, zaimponować musiała.

Całe lato 1916-go roku minęło w nasłuchiwanu, żyło się pogłoskami niesprawdzonemi, nieuchwytnemi a nieraz wprost tendencyjnie rozsiewanemi; — w życiu zaś politycznem wykorzystywano pewne jakby patrzenie przez palce ze strony władz niemieckich na powstawanie polskich organizacji politycznych — ze sfer umiarkowanych i pravicowych powstaje Koło Międzypartyjne, — sfery radykalne zawiązują t. zw. C. K. N. (Centralny Komitet Narodowy), — Koło Międzypartyjne, pozostające pod wodzą narodowej demokracji, nie wychodziło ze sfery dociekań i gawęd politycznych, zaś C. K. N., w którym rej wodziła grupa P. P. S. ześrodkowywał całą prawie swą działalność około sprawy legjonowej; patrzano na siebie z ukosa, raczej obserwując się niż wypowiadając walkę, — udeptywano dopiero dla niej pole.

Dnia 16 sierpnia zaszedł fakt nowy i znamienny — gen. Beseler, korzystając z bytności mej u niego w sprawie krajowego zjazdu R. G. O. rozwinął przedemną szeroko swe poglądy na sprawę polską, — w sposób nader logiczny i elokwentny sobie właściwy, skreślił on przedemną obraz ogólnej sytuacji politycznej, z której wynikało „jak na dłoni“, że państwa centralne, raz zdobywszy na Rosji terytorjum Kongresówki, nigdy z powrotem go nie oddadzą; nie będąc jednak w stanie ani w chęci wcielenia tak wielkiej ilości polaków do swego organizmu państwowego, Niemcy w porozumieniu z Austrią, noszą się z myślą stworzenia „samodzielnego“ państwa polskiego; połączenie się Polski z Austrią gen. Beseler wykluczał jako nie wskazane, bo skazujące Polskę na związek z organizmem już z góry skazanym na zagładę. Zapytany przezemnie czy mam to, co usłyszałem uważać jako ściśle poufne, gen. Beseler upoważnił mnie do zakomunikowania o tem szczegółowiej w kole najbliższych mych przyjaciół. Powtórzona przezemnie na posiedzeniu Koła Międzypartyjnego rozmowa powyższa w kilka dni stała się publiczną tajemnicą; — w objazdach mych po kraju, które jako prezes Zarządu R. G. O. stale odbywałem, prosto- wać musiałem rozsiewane w tysiącnych odbitkach fałszywe o niej wiadomości.

W różny sposób w Warszawie i w kraju przygotowywano się do mających nastąpić zmian: — w Kole Międzypartyjnym zajmowano się przeważnie, może zbyt subtelnem, dociekaniem tego, co kto nazewnątrz kraju o tem pomyśli, zaś w C. K. N-ie gotowano się nareszcie do zorganizowanego czynu; w kraju brano rzeczy znacznie prościej, — przedewszystkiem widziano w tem zapowiedź ulg, które, zdawało się logicznie, przewidywanym zmianom towarzyszyć by miały, — upatrywano też w tem ogólnej korzyści dla sprawy polskiej, — wysuwanie jej bowiem przez jedną ze stron walczących zmuszało poniekąd drugą do zainteresowania się nią także, — wreszcie z umotywowaną podejrzliwością doszukiwano się tych ukrytych przyczyn, które państwa centralne do takich decyzji zmusićby mogły.

Dnia 8-go września z upoważnienia i na życzenie władz wyższych, przybył do mnie hr. Hutten-Czapski i w sposób oficjalny lecz bardzo poufny zakomunikował mi o zapadłej decyzji Niemiec i Austrii odbudowania państwa polskiego narazie na terytorjum dawnej Kongresówki; oświadczył mi dalej, że kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg życzyłby sobie zapoznać się w tej mierze z życzeniami Polaków i że najlepszą drogą do osiągnięcia tego celu byłaby ta, by kilku wybitniejszych obywateli mogło pojechać do Berlina dla omówienia z kanclerzem

jego projektów. Wobec żądania odemnie zachowania do czasu zupełnie ściślej tajemnicy, zgodziłem się na to pod warunkiem, że wiadomością otrzymaną, a mogącą być tak dalece brzemienną w następstwa, muszę mieć prawo się podzielić przynajmniej z tymi najbliższymi, z którymi pracę w R. G. O. prowadziłem.

W kółku więc bardzo ściśłem, bo ośmiu osób, znowu najsolenniejszych związanych tajemnicą, na zebraniu, na którym także był obecny hr. Hutten-Czapski, powtórzone zostało zrobione mi przez niego oświadczenie; na zebraniu tem obecni oprócz mnie pp.: St. Dzierzbicki, A. Wieniawski, L. Górski, W. Rostworowski, A. Olszewski i St. Staniszewski, jednomyślnie oświadczyli hr. Czapskiemu, że po tem, co zaszło, co okupanci uczynili i czynią w kraju, nie jest rzeczą do pomyślenia, by znalazło się grono poważnych ludzi, którzyby z własnej inicjatywy zechcieli się zwrócić wprost do tychże okupantów z wyrażeniem życzenia, by oni to właśnie odbudową państwa polskiego zająć się zechcieli; inną jest rzeczą zupełnie, gdyby poszczególni ludzie otrzymali od kanclerza oficjalne wezwanie do Berlina dla poinformowania go o sprawach polskich, — w takim wypadku obowiązkiem ich w zasadzie by być musiało pojechać w charakterze informatorów, zaś i wtedy mieliby oni prawo oświadczyć w Berlinie to tylko, co każdemu polakowi zawsze i wszędzie głośno oświadczyć wolno, mianowicie, że jedynym pragnieniem całego narodu polskiego jest uzyskanie niepodległości. Oświadczone także hr. Czapskiemu, że wobec wielkiej doniosłości sprawy i konieczności odpowiedniego przygotowania się do niej zarówno organizacji politycznych jak i szerszego ogółu, obecni uważają za nieodzowne i wskazane wtajemniczyć w bieg jej szereg najwybitniejszych osobistości, by w ten sposób przynajmniej w braku jakiegokolwiek przedstawicielstwa mózż zasięgnąć zdania poważnej opinii w kraju. Hr. Czapski wyraził na to swą zgodę, — wobec czego po skrupulatnem zastanówieniu się nad tem, by wytworzyć grono, w którym reprezentowane by były wszystkie kierunki myśli i by nie wytworzyć go za wielkiem, — zebrani ułożyli listę tych osób, w której skład weszli: ks. Z. Lubomirski, St. Dzierzbicki, ks. prałat Z. Chełmicki, A. Wieniawski, St. Staniszewski, A. Marylski, M. Kinjorski, Z. Chrzanowski, A. Wierzbicki, A. Olszewski, W. Rostworowski, J. Stecki, J. Targowski i L. Górski.

Na szeregu posiedzeń rozważano jakie stanowisko zająć należy wobec takiej lub innej ewentualności; odbyty szereg narad nie mógł być jednak uwieńczony żadnem konkretnem postanowieniem dopóty,

dopóki sprawa sama się jeszcze w wyraźnych kształtach nie zarysowała. Tak minął wrzesień i połowa października 1916-go roku.

W drugiej połowie października, za pośrednictwem hr. Czapskiego a także i coraz częściej występującego na widownię p. v. Mutiusa delegata ministerjum spraw zagranicznych Rzeszy przy gen.-gubernatorze w Warszawie, udzieloną została wiadomość, że kanclerz Rzeszy zamierza wezwać do siebie osoby następujące: ks. prałata Chełmickiego, St. Dzierzbickiego, A. Wieniawskiego, rektora J. Brudzińskiego, M. Łempickiego, ks. F. Radziwiłła, Z. Chmielewskiego i mnie.

Czuąc cały ciężar olbrzymiej odpowiedzialności, która za każdy krok nierozważny na nich spaśćby musiała, w gronie powyższem zaczęto już konkretnie się zastanawiać co uczynić należy.

Oprócz ks. prałata Chełmickiego, który listem przesłanym na moje ręce, odmówił ze względów formalnych współudziału swego w oczekiwanej jeździe, podzielając jednak to zdanie, że obowiązkiem świeckich, którzy zostaną wezwani jest jechać, wszyscy powyżej wymienieni, nie mając już pod tym względem żadnych wątpliwości, wzięli się do pracy przygotowawczej. Nad dwiema kwestjami głównie skupiła się ona, — nad tem przedewszystkiem jaką deklarację w razie konieczności mianoby prawo i obowiązek złożyć, by ona za sobą opinię kraju mieć mogła, nad tem następnie, że jazda jedynie do Berlina mogłaby się odbić niekorzystnem echem dla sprawy polskiej w Wiedniu. Ten ostatni skrupuł formalny zakomunikowano hr. Czapskiemu, który niebawem podał do wiadomości wyżej wymienionych panów, że takież wezwanie jak od kanclerza otrzymają oni i od ministra spraw zagranicznych w Wiedniu, bar. Buriana. Trudniejszą była sprawa pierwsza; — przygotowanie się do czegoś, co nie było bliżej określone, — przewidywanie zasadzek mogących nam, a stąd i całej sprawie polskiej, grozić, wreszcie konieczność i obowiązek liczenia się poważnie z opinią i życzeniami kraju, — były to nielada trudności, które stanęły przed nami a które przewyciężyć należało. — Odbywano więc prawie bez przerwy narady: — w obawie, by wyjazd nasz nie mógł w żadnym wypadku być komentowany jako wysłanie przez kraj polski upełnomocnionej delegacji, postanowiono jednomyślnie w razie konieczności złożenia deklaracji, takową od jasnego oświadczenia w tym względzie rozpocząć. Przeczuwając cały ciężar mogącej spaść na nas odpowiedzialności, a nie mogąc wobec braku odpowiednich instytucji krajowych otrzymać żadnych formalnych pełnomocnictw, — postanowiono wykorzystać wszystko, by działać w porozumieniu z tymi, którzy z urzędu, jak Arcybiskup-Metropolita Warszawski lub książę

Lubomirski, jako prezydent stolicy, byli na stanowiskach najwybitniejszych, — jak również z tymi, którzy stali na widowni życia politycznego, wspomnę tutaj p. Steckiego, po którego kilkakrotnie telegrafowano.

W dniu 26-ym października zrana zakomunikował nam p. v. Mutius, że gen. Beseler o godz. 6-ej życzy sobie nas widzieć w Belwederze, by zrobić nam pewne urzędowe oświadczenie; — stawiliśmy się o godzinie oznaczonej, by wysłuchać zrobionego w sposób nader oficjalny oświadczenia, że dnia 28 go października kanclerz Rzeszy oczekiwać nas będzie w Berlinie. — Taki szybki termin wezwania zaskoczył nas bardzo, — na uczynioną przez nas w tym względzie uwagę, została nam zrobiona jakby wymówka w cierpkiej nawet formie, że naszą rzeczą jest chyba wiedzieć, czy chcemy z nadarzającej się sposobności przedstawienia spraw polskich korzystać lub nie. Wyjazd oznaczony został na d. 27-go wieczorem; w składzie osób wyjeżdżających zaszła ta zmiana, że jako przedstawiciel sfer żydowskich otrzymał także wezwanie prof. Dickstein; zaś p. Wieniawski dnia tego odmówił swego udziału. Godziny pozostające do wyjazdu użyto na to, by raz jeszcze spotkać się i naradzić z tymi, na których zdaniu nam najbardziej zależało. Mnie, który miałem do tej chwili obowiązek informowania o wszystkim powyższem naszego Arcypasterza, polecono się z Nim widzieć i nie tylko Mu przygotowany projekt deklaracji naszej odczytać, lecz obszerniej co do mogących być przewidzianemi następstw się rozmówić, — rozumieliśmy bowiem, że naturalną konsekwencją tego wszystkiego zapewne będzie ogłoszenie jakiegoś aktu ze strony państw centralnych w stosunku do Polski, — ktoś w razie gdyby sprawy tym torem poszły, musiałby imieniem narodu głos zabrać, by stanowisko jego określić, tą osobą najbardziej wskazaną i zgodnie z dawnymi tradycjami, jak jednomyślnie nam się wydawało, mógł być tylko Arcybiskup Warszawski, mogący wystąpić w roli Prymasa i głos zabrać jedynie w duchu nawoływania wszystkich do zgodnej pracy około odbudowy Ojczyzny. — Widocznie rozumowania nasze trafiły wówczas do przekonania zarówno J. Eksc. ks. Arcybiskupa, jak i jego doradców, bo nie tylko, że wyraził mi On osobiście swą na nie zgodę, lecz nawet upoważnił mnie sam, a następnie jeszcze za pośrednictwem ks. prałata Chełmickiego do oświadczenia kanclerzowi Rzeszy i bar. Burianowi, że. w razie, gdyby nadzieje nasze na ogłoszenie aktu w sprawie odbudowy Polski miałyby się ziścić i akt taki miał być ogłoszonym, że On nań odpowie, — nawet szkic tego, co możnaby w danym razie powiedzieć — posiadał w swem ręku nasz Ar-

cypasterz, i zdawało się, że był on zredagowany w tym duchu, że wszystkie serca polskie winien był do zgodnej pracy zagrać,—w pracy zgodnej a wspólnej znajdując jedyny wyraz wdzięczności dla Opatrzności, sprawiedliwość wymierzającej. — O 7-ej wieczorem, dnia 27-go, opuszczając pałac Arcybiskupa, z błogosławieństwem Jego, otrzymanem na drogę,—udałem się do p. Dzierzbickiego, gdzie wraz z innymi kolegami mieliśmy jeszcze zdania ks. Lubomirskiego wysłuchać; — na pytanie postawione przez nas kategorycznie, czy w warunkach w jakich się znajdowaliśmy, uważa on za nasz obowiązek jechać, — usłyszeliśmy odpowiedź stanowczą i twierdzącą. Taką odpowiedź usłyszałem przed wyjazdem jeszcze w domu od p. Steckiego, przybyłego do mnie prosto z kolei.

Celowo zatrzymałem się trochę dłużej nad powyższymi szczegółami, — znaczenie ich jest pierwszorzędnej wagi dla mego sumienia polskiego, — nie mam w niem, tak samo jak przypuszczam i moi koledzy w tej sprawie, ani jednego nawet najdrobniejszego wyrzutu w tym sensie, bym coś zaniedbał lub coś zlekceważył; ze wszystkimi, z kim tylko to było możebnem, stykaliśmy się, by ich rady zasięgnąć, — od nikogo nie usłyszeliśmy kategorycznego sprzeciwu przeciwko temu, cośmy przedsiębrać zamierzali; przeciwnie, wyjeżdżaliśmy z tem najgłębszem przeświadczeniem, że zgodnie z interesem i życzeniem kraju całego działamy. Okazuje się, że łatwiej było przewidzieć to, co Niemcy w swej perfidji nam gotują, niż to, co w swem sercu nosi i pielęgnuje zbiorowa dusza narodu. Przewidzieliśmy, że rząd niemiecki usiłować będzie nadać wyjazdowi naszemu, w słowach kanclerza Rzeszy do nas wyrzeczonych, w oczach świata, charakter delegacji, — sparowaliśmy to posunięcie naszym kategorycznym w tym względzie oświadczeniem, nie pozostawiającem pod tym względem żadnych wątpliwości i zaczynającem się od słów: „*Wezwani dla przedstawienia życzeń Polaków, stawimy się...*” — lecz wracając przepełnieni radością, że przecież wschodzi dla Polski znowu słońce wolności i możliwość dla wszystkich wzięcia się do wspólnej około jej odbudowy pracy,—nie przewidzieliśmy atoli, że naród tak na nie odpowie, jak odpowiedział—tak się zachowa, jak się zachował.... W tem leżał nasz błąd, lecz nie nasza wina! — Dnia 1 go listopada stanęliśmy z powrotem w Warszawie, by skonstatować, że tych dni kilku wystarczyło, by jej fizjognomję zupełnie zmienić, — wszystko żyło, co prawda, pod znakiem tego, co się stać miało, lecz zamiast we wspólnej łączyć się pracy, akcentowały się antagonizmy. Najdobitniejszym dla nas tego dowodem było stanowisko, jakie zajął ks. Arcybiskup Warszawski: —

nie negując danych uprzednio zapewnień, uznał On formę mającego być ogłoszonym aktem za dostateczny powód, by się od nich czuć zwolnionym, — i odmówił przemawiania w dniu jego ogłoszenia. Ta sama ręka widoczną była i w postanowieniu przyjętem d. 3-go listopada na posiedzeniu Koła Międzypartyjnego w sprawie: jak szerszy ogół wobec ogłoszenia oczekiwanego aktu ma się zachować, — zrozumiano je tak, że w dniu jego ogłoszenia wstrzymano się nawet od śpiewania „Boże coś Polskę.“ Na owem posiedzeniu Koła Międzypartyjnego ze smutkiem konstatując takie jego stanowisko w sprawie, którą zdawałoby się ku dobru kraju i w zgodzie załatwić można było — wystąpiłem, łącznie ze stronnictwem Narodowem z tej organizacji.

Akt 5-go listopada, pomimo, że aktem tylko pozostał, niezaprzeczalnie odegrał wielką rolę jako poważny etap w sprawie wysuwania się Polski na czoło zagadnień międzynarodowych, — my, którzyśmy do niego ręki przykładali, *nigdyśmy go za ostateczne rozstrzygnięcie sprawy polskiej nie uważali i uważać nie mogli*, — od jego ogłoszenia datuje się początek roboty państwowej wewnątrz kraju, jak również i zainteresowanie się sprawą polską u Ententy, zainteresowanie się, którego do tego momentu napróżnobyśmy szukali. Ale i od tej chwili też datuje się rozpoczęcie wyraźnej walki pomiędzy dwoma obozami, — jednym chcącym urzeczywistnieniu aktu dopomódz i drugim przeciwdziałającym temu jawnie a nieraz i skrycie; — pierwszy z nich założył chwilowo sztab swój generalny w powoływanej do życia Radzie Narodowej, — drugi rezydował stale w Kole Międzypartyjnem, uszczuplonem w swych siłach przez ustąpienie z niego stronnictwa Narodowego, — lecz zręcznie maskującym to swoje osłabienie przez zakładanie lub przyłączanie do siebie takich organizacji, jak Zjednoczenie Narodowe, Związek Samodzielności Gospodarczej i Demokracja Chrześcijańska. — Naturalnie, to tak smutne rozdwojenie w narodzie, niejednorodność żywiołów składających obóz, który akt 5-go listopada realizować pragnął, wreszcie sposób brania się do tego realizowania okupantów były to czynniki, zupełnie wystarczające, by z realizacji tej zrobić parodję — by akt ten nie został nigdy na wewnątrz ani na zewnątrz rozumnie wyzyskanym. Zachowanie się okupantów było tak niefortunne i oburzające, że jako czynnik szkodliwy może być ze wszelką słuszością poczytywane za źródło rozdwojenia w kraju i owych nieporozumień i starć, które nawet w obozie za natychmiastową budową państwa się wypowiadającym, szczególniejszej dzięki jego niejednorodności, wybuchnąć i zaznaczyć się musiały.

W kilka dni po ogłoszeniu aktu osiã życia politycznego stała siã sprawa wojskowa,—odezwã ogłoszonã w dniu 9-ym listopada na rozkaz gen. Ludendorffa, a przez gen.-gub. Beselera i Kuka podpisana, naród polski, uszczęśliwiony aktem, miał złożyć państwu centralnym dowód swej wdziãcznoœci przez garniãcie siã do szeregów, które miały byç tworzonemi pod egidã Niemców i na pomoc Niemcom: — tak rozumiano powszechnie i słuszenie odezwã, którã tylko zła wola, zupełna nieznajomoœć i lekcewaŹenie psychologii narodu polskiego mogły podyktowaç Niemcom. Stanowisko zajête w tej sprawie przez Koło Miãdzypartyjne, pokrywało siã zupełnie z tem, jakie zajała organizacja, pracujãca nad utworzeniem Rady Narodowej, — wszyscy przeszli jednomyœlnie do opozycji, wszyscy dali jej wyraz w ogłoszonych enuncjacjach.

Gen. Beseler, rozumiejąc doniosłość popełnionego błądu, rozumiejąc, Źe sprawa formowania wojska polskiego pod egidã Niemców zaprzepaszczonã została, — postanowił, nie wyrzekajãc siã tej myœli na przyszłość, w tej chwili przynajmniej juŹ tylko znaczenie aktu jako czynu polityki zewnêtrznej państw centralnych innemi sposobami ratowaç — w ten sposób w opozycji społeczeñstwa polskiego czerpiã swój poczãtek narazie dwie sprawy: — utworzenie Tymczasowej Rady Stanu i sprowadzenie legionów polskich do Warszawy! — załatwienia tych spraw Źądała kategorycznie opozycja, zebrana w Radzie Narodowej,— w jednej widziano rękomiã szybkiego przejęcia wãdzy w ręce polskie, w drugiej gwarancjã tego, Źe wojsko polskie na kadrach polskich tworzone bẽdzie.

Jednoczeœnie i szersze warstwy społeczeñstwa w instytucjach takich, jak R. G. O. zorganizowane, próbowały zajaç stanowisko wobec rozgrywajãcych siã wypadków.

JeŹeli na pierwszych stronicach tej pracy mówiłem o tym wspólnym mianowniku, do którego winno byò dojsç społeczeñstwo polskie,—to miałem na myœli przede wszystkim instytucjã R. G. O. jako takã, którã uwaŹałem za zdolnã tego wielkiego zadania dokonaç. — Obejmujãc swã organizacjã kraj cały, majãc jego zaufanie i posiadajãc w swych szeregach przedstawicieli wszystkich prawie organizacji politycznych,—grup i partji — byłem przekonany, Źe wystarczy zjazd krajowy R. G. O. urzãdziç, jemu jako instancji najwyŹszej, a politycznie zdawałoby siã nadpartyjnej, sprawy przedstawiç do rozpatrzenia, by osiãgnãç postanowienia, które w kraju całym znalazłyby posłuch. Tak to rozumiałem, lecz wkrótce okazało siã jak dalece siã myliłem.

Na zjeździe, odbytym w dniu 28-ym listopada wysłuchaç musia-

łem zarzutów, skierowanych do tych, którzy do Berlina i Wiednia jeździli, niemal ze zdradą sprawy ojczystej czyn ten porównyujących, a chociaż plenum zebrania ich nie podzieliło, chociaż nawet swe votum zaufania nam dwóm z Rady Głównej, p. Dzierzbickiemu i mnie wielką większością głosów uchwaliło, — niemniej toż samo zebranie, na które liczyłem, że będzie źródłem jednoczących społeczeństwo postanowień politycznych, — orzekło, że czynnie zajmować się polityką zakazuje się tym, którzy kierownicze w tej organizacji zajmują stanowiska. Nie mogąc się pogodzić z tem, by ktokolwiek w tak ważnych dla ojczyzny chwilach mógł się zgodzić stać po za nawiasem życia politycznego kraju, — razem z p. Dzierzbickim, zgłosiwszy swą dymisję, opuściłem z żalem prawdziwym ukochaną przezemnie pracę i tych, z którymi pracę tę wspólną raczej jako rzecz miłą aniżeli ciężką przywykłem uważać.

Znalazłszy się nagle zwolnionym od zajęcia, które uprzednio całkowicie mnie pochłaniało, — przez ciąg kilku miesięcy stałem na ubożu, przyglądając się biegowi wypadków, coraz krytyczniej na nie patrząc i zdając sobie dokładnie sprawę z tego jedynie, jak mało sam wiem i rozumiem.

Zdawało mi się, że logicznie rozumując, okupanci dążyć winni do realizowania aktu, który sami ogłosili, — a tymczasem wbrew wszelkiej logice, targowali się oni o każdy szczegół tych praw, których słusznie miał prawo naród polski na skutek ogłoszenia aktu wymagać;

Zdawało mi się, że gdy po 125-iu latach niewoli odchyłono chociażby trochę głaz grobowy przygniatający Polskę, ogarnąć ją musi taka żądza odrzucenia go całkowicie, że do pracy około odbudowy stanie zwarcie naród cały, — tymczasem naród zadawał sobie w sposób scholastyczny pytanie; kto po drugiej stronie progu niewoli stać może, czy nie jest zbyt ryzykownem go przekraczać?!

Zdawało mi się, że naród, który przetrwał zwycięsko tyle burz i nawałnic, musi mieć ukrytych w sobie sił żywotnych tyle, by z momentem wykrzesania jednej chociażby iskry wolności, — siły te wybuchły zbiorowo i imponująco, krystalizując się żywiołowo w czynności tworzenia siły zbrojnej, — tymczasem legjony, które przysły do Warszawy zamiast rosnąć zaczęły topnieć i się rozkładać; —

Zdawało mi się wreszcie, że gdy po raz pierwszy od lat tylu mocarstwa pozwalają nam mówić jak równy z równymi, potrafimy i potrafić musimy mówić z godnością — tymczasem okazaliśmy się słabi i mali! —

To są wrażenia, które mi pozostały z obserwacji prac T. Rady

Stanu i z tego, cośmy dla wytworzenia siły własnej zrobili. Baliśmy się wszystkiego i wszystkich, zaś kategorjami państwowemi myśleć nie potrafiliśmy. Każdy jako tako logicznie myślący człowiek buntować się musiał przeciwko wszystkiemu i wszystkim, a ktoś, mający czas na analizę, jak ja w owej chwili, dochodził do wniosku, że chyba nie wszystko jest mu wiadomem ze składowych części ogólnej sytuacji, — jeżeli nie jest w stanie jej sprężyn zrozumieć. —

Tą głównie myślą powodowany, by przyjrzeć się szerszemu horyzontowi politycznemu i chociaż na chwilę sprawdzić prawidłowość biegu swych myśli bez tego nieznośnego wprost uczucia zamknięcia hermetycznego w pudełku, złączonego z systemem stosowanym przez okupantów, skorzystałem z pierwszej okazji wyjazdu do Szwajcarii.

Znalazłem się tam w końcu lutego 1917-go r. — dwutygodniowy pobyt tam pozwolił mi wiele rzeczy zobaczyć w innem zrozumialszem dla mnie oświeceniu. Więc przedewszystkiem rzecz jedną uprzytomniłem sobie tę, że pomimo wszystkie sztuczne przez okupantów stawiane zapory, nie jesteśmy w kraju tak źle poinformowani, i że raczej obawa, czy się wie wszystko, aniżeli brak wiadomości na drodze myślenia stają. — Zrozumiałem wtedy dokładnie, dzięki zetknięciu się z Polakami w Szwajcarii, rzecz drugą znacznie mniej przyjemną do skonstatowania, — mianowicie, że rozłam nad którego tworzeniem się w kraju tak bardzo ubolewaliśmy, nie mniejszy, jeżeli nie w znacznie ostrzejszej formie — daje się zauważyć na emigracji.

W wielogodzinnych rozmowach, które miałem sposobność mieć z najwybitniejszymi przedstawicielami kolonii polskiej w Lozannie i Bernie próbowałem szukać dróg porozumienia. — Z gorących słów p. Marjana Seydy, z tego co mówił, jak zwykle rozumnie p. Piltz, — wiało dobrą wolą taką samą z jaką ja przystępowałem do narad z nimi, by nasze działania w jeden zestrzelić czyn. Nie mogło jednak dojść do porozumienia, a to dla tego powodu, że jedynym punktem wyjścia wszelkich ich rozumowań była wiara w zwycięstwo jednej strony. Wiara nie poparta dostatecznymi argumentami rzeczowemi, a wówczas przecież nie było jeszcze wojny z Ameryką, nie może być udzielaną rozumowo. Widziałem, że ci właśnie, którzy argumentów tych używali nie mieli jej w tej mierze, by mnie, który widziałem jak rzeczy z dwóch stron obserwowane różnie wyglądają, mogła się owa wiara udzielić. Tymczasem miałem w Szwajcarii do czynienia z Polakami, którzy po jednej stronie i to po za krajem się znajdując, nieuchronnie w błąd jednostronności popaść musieli. Udzielona mi łaskawie przez panów z Lozanny możność zetknięcia się z wybitnemi osobistościami ze strony Ententy

nie wpłynęła w niczem, by zmienić mój punkt widzenia, jak dotąd utrzymuję jedynie słuszny, — rozumowania niezależnego od tego, kto w tej wojnie zwycięży. Raczej dzięki tym spotkaniom w przekonaniu mem zostałem utwierdzony: — postawiłem mianowicie raz interlokutorce mej, angelce, osobie wyjątkowo wybitnej, a jednocześnie dla Polski przyjaźnie usposobionej, — jasno i kategorycznie jedno tylko pytanie, co ona na miejscu nas polaków zrobiłaby w kraju, gdyby narodowi tak silnemu i żywotnemu jak polski otworzyła się z jednej strony możliwość budowania własnej państwowości, zaś z drugiej strony, od której wskazań oczekiwano, — panowało, jak panuje, grobowe milczenie, lub conajwyżej robione były oświadczenia zaliczające sprawę polską do internów rosyjskich; — po chwili zaledwie wahania usłyszałem odpowiedź równie jasną i kategoryczną jak było pytanie: „na waszem miejscu nie traciłabym czasu i realizowałabym co się da”. — To też logicznem było to, co się stało, gdy opuszczając Lozannę po raz ostatni spotkałem się z pp. Seydą, Piltzem, Modzelewskim i Horodyskim; — p. Seyda, idąc zawsze logicznie po swej linii myślenia, zapytał mnie na zakończenie, co się stanie, gdy Francja lub cała Ententa zrobi odpowiednią w sprawie polskiej enuncjację? — na to pytanie mógł otrzymać i otrzymał jedną jedyną głęboko odczuta przezemnie odpowiedź, że Bogu za to będziemy musieli wszyscy składać dzięki. — To pytanie i ta odpowiedź były jakby wytycznymi naszych linii myślenia, — niestety linji nie równoległych, a krzyżujących się dotkliwie, chociaż najlepszą wolą stron dojścia do tego samego celu podyktowanych; — bo czyż mógł dać się przekonać człowiek taki jak ja, który z jednej strony widział rwanie się żywiołowe narodu polskiego do życia własnem życiem, który wierzył w jego siły zdolne do oporu i walki, który wreszcie widział w kraju niebezpieczeństwo jednej krańcowości w traktowaniu spraw polskich (klub państwowców) i który, widząc to wszystko, zgodziłby się nagle złączyć się z krańcem przeciwnym, nie otrzymawszy żadnych pozytywnych gwarancji.

Utwierdzony więc bardziej niż kiedykolwiek w mych przekonaniach, wracałem do kraju zaopatrzony oprócz powyższych w szereg spostrzeżeń politycznych ogólniejszej natury. — Odnosiły się one przeważnie do stanowiska i kroków przedsiębranych przez państwa centralne, pozatem do tego co na horyzoncie wschodnim od strony Rosji już się zaznaczało; a były to tak jedne jak i drugie znaki bardzo znamienne, a dla nas Polaków pierwszorzędnej wagi. — Gdy w grudniu poprzedniego roku robiły Niemcy swą enuncjację pokojową nie liczyły one na jej przyjęcie, był to ze strony Bethmana-Hollwega krok,

obliczony na to, by przerzuciwszy całą odpowiedzialność za dalsze prowadzenie wojny na stronę przeciwną, zjednoczyć naród niemiecki i uczynić go bardziej odpornym w razie przewrotów społecznych, których już wówczas się obawiano; — dowiedziałem się również, że Niemcy w sprawie polskiej, nie osiągnąwszy pod względem wojskowym pożądanego celu, postanowiły raczej się wycofywać aniżeli się dalej angażować, — tem się tłumaczy, dlaczego, T. Rada Stanu w sprawie tworzenia wojska zaczęła napotykać ze strony niemieckiej na takie nieprzewidywane przeszkody; — gdy Niemcy chcieli polską armję tworzyć — Polacy stanęli sztorcem; gdy zaś Polacy do tej roboty się wzięli — znowu Niemcy, straciwszy resztę urojonego zaufania do Polski, nie chcieli już na to pozwolić. — Co do Rosji to wiązanka zebranych o niej wiadomości wystarczyć mogła, by nawet ślepemu oczy otworzyć na to, że gotuje się w niej przewrót, — przewrót, mogący mieć dla losów całego świata znaczenie wielkie, lecz dla Polski wprost nieobliczalne w swych następstwach.

To też, gdy w drodze powrotnej do kraju miałem okazję widzieć się d. 7 marca z ówczesnym wice-kanclerzem, dr. Helfferichem, bez wielkiej dozy ryzyka mogłem mu powiedzieć, że w Rosji lada chwila wybuchnie rewolucja, że może ona rozniecić pożar groźny i poza granicami Rosji, że na to, by naród polski mógł się przed tem niebezpieczeństwem uchronić, musi on się poczuć sam sobą, a tego dopóty nie będzie, dopóki rządu nad sobą w swe ręce nie otrzyma i dopóki ten rząd polski nie będzie mógł przystąpić do tworzenia armji narodowej polskiej; — zastawszy w Berlinie polecenia rozmówienia się i załatwienia sprawy przysięgi dla wojska polskiego, przedstawiłem mu tę sprawę: — miała ona być załatwioną naprzód w Warszawie w ciągu dni kilku, tymczasem w owej chwili już ciągnęła się ona przeszło miesiąc, — zaś faktycznie, pomimo przyrzeczenia, danego mi przez dr. Helffericha wpłynięcia na jej przyśpieszenie, załatwioną została dopiero d. 18-go czerwca tegoż roku; — w ten sposób sprawdzały się wiadomości moje o stanowisku władz niemieckich w sprawie wojska polskiego.

Wybuch rewolucji rosyjskiej, który nastąpił w dniu 30-ym marca 1917 r. wywołał formalny przewrót w sferach politycznych polskich: — Koło Międzypartyjne rozumiało, że jest to jakby wyłom zrobiony w szeregach Ententy i nie określając bliżej swego stanowiska czekało wskazań i dyrektyw z Paryża, zaś obóz aktywistyczny rozszczępił się jakby od uderzenia siekiery na dwoje: — ta właśnie lewica, która najzamiętalej do walki z Rosją parła, nie zważając nawet na to, czy z pań-

stwami centralnemi iść razem jest rzeczą przyjemną lub nie — nagle zeszytniała w swym rozpędzie, — cel ataków carat przestał istnieć, zato cel programów społecznych wysuwający się na plan pierwszy, tam właśnie w Rosji, a nie w państwach centralnych, znajdował, tak się przynajmniej narazie zdawało, poparcie. Lewica zrywa z T. Radą Stanu, odwołuje z niej swych przedstawicieli, a w postępkach swych tak jest nagle i magnetycznie zapatrzona na wschód, że nie waha się przekreślić za jednym zamachem to, nad czem sama pracowała, — odmowa przysięgi przez legjony Piłsudskiego, tej samej przysięgi, przy której układaniu brał udział sam komendant, — wreszcie aresztowanie i wywiezienie tegoż wieńcza jej kroki. — Prawica obozu aktywistycznego, widząc zagrożone dzieło budowy państwa, przeliczyła swe szeregi i przejrzała swe programy. — Siły okazały się słabe, programy rozbieżne, lecz obowiązek do spełnienia wobec grożącego niebezpieczeństwa anarchji idącego ze wschodu wielki i święty.

Wówczas to grono ludzi, z którymi miałem zaszczyt pracować, grono ludzi bezsprzecznie gromadzące w sobie kwiat inteligencji krajowej, — postanowiło zrzeszyć się dla przeprowadzenia kilku konkretnych zadań zasadniczych, któremi były: — powołanie do życia własnego rządu polskiego i armji narodowej, utworzenie monarchji konstytucyjnej i przede wszystkim walka ze wszelką anarchją zaszczipianą w kraju. — Hasłem ich było budować państwo polskie niezależnie od tego kto zwycięży, byleby było ono wtedy, gdy przyjdzie się stawić opór siłom, zmawiającym się na jego zagładę. — Wszystko to, co powyżej zaznaczyłem, uprzytomniłem sobie podwójnie jasno i dokładnie w podróży mej w końcu kwietnia tegoż roku do Stokholmu ze ś. p. Włodzimierzem Kunowskim odbytej. — Towarzysz mój, człowiek światły, myślący uczciwie i gorący patriota, był jednym z filarów P. P. S. Celem podróży naszej było uprzytomnić sobie jaki obrót biorą sprawy polskie w Rosji i co zamierzają tam Polacy. — Stwierdzić mogłem w czasie mego pobytu w Stokholmie i przy zetknięciu się z wieloma naszymi rodakami, należącymi do różnych obozów, pozytywnie dwie rzeczy, — jedną z zakresu polityki ogólnej — mianowicie, że sytuacja w Rosji stworzona przez przewrót rewolucyjny wywołała formalną konsternację u pozostałych państw koalicji — drugą nas dotyczącą — mianowicie, że fala rewolucji przede wszystkim na stosunkach u nas odbić się musi, że więc, rozumując spokojnie i logicznie, trzeba, nie tracąc czasu budowę państwa polskiego przeprowadzić i fakt ten dokonany jako zapórę na wschód przeciwstawić.

Po powrocie ze Stokholmu nie zawahałem się więc zaprządz do

pracy około zorganizowania grupy, o której wyżej wspomniałem, a która pod nazwą Centrum Narodowego w dniu 29-ym maja 1917 r. rozpoczęła swe istnienie. Jednostki i grupy, które w skład tej organizacji weszły, zdecydowały się na ten krok dla wprowadzania w życie polityki niezależnej, tej mianowicie, o której mówiłem, że najchętniej bym ją polską nazwał. — Program działania przyjęto zgodnie i jednomyślnie, był on krótki i jasny, zaś brzmiał tak:

„Pragnąc współdziałać w dalszem budowaniu państwa polskiego na podstawach zarysowanych aktem z dnia 5-go listopada, który umożliwia tworzenie siły państwowej podczas wojny, i toruje drogę dla ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej, przedstawiciele kół bezpartyjnych zapoczątkowują przy pomocy przedstawicieli kilku stronnictw zrzeszenie polityczne pod nazwą Centrum Narodowe i jako wytyczne swej działalności stawiają:

1. Monarchję konstytucyjną na szerokich podstawach demokratycznych;
2. Mocny rząd i silną armję, jako gwarancję istotnej niepodległości;
3. Nie oglądając się na wynik wojny, utrzymanie ciągłości w pracy nad realizacją Państwa Polskiego;
4. Przeciwdziałanie objawom anarchji, mogącym podciąć w zarodku byt państwowy polski.

„Centrum Narodowe bierze na siebie zadanie zespolenia „wszystkich sił państwowo-twórczych w pracy ku natychmiastowemu wprowadzeniu w życie powyższych zasad i będzie się „przeciwstawiało próbom spychania sprawy polskiej z realnego „gruntu. Tych wszystkich, dla których mocny rząd i karność „obywatelska nie są frazesami, wzywamy pod nasz sztandar „pracy i narodowego obowiązku. Pewni jesteśmy poparcia „wszystkich mas społeczeństwa, które wbrew wszelkim pozorom „instynktem odczuwa konieczność ładu i równowagi w dążeniu do „wspólnego dla wszystkich, a krwią Legjonów uświęconego celu.“

W tem, co pisać będę dalej, identyfikować będę moją politykę z polityką Centrum, którego miałem zaszczyt być jednym z politycznych kierowników, — lecz tembardziej podkreślić tu pragnę, że nie identyfikuję jej w niczem z polityką takich grup, które, jak klub państwowców i inne z założenia, że państwa centralne zwyciężą, wychodziły. Powyższy program Centrum zdaje się jasno maluje nasze w tej

sprawie stanowisko, nie był on zaś tym tylko zapisanym dla formy arkuszem papieru, lecz przeciwnie streszczał te zadania, które sobie za jedyny cel pracy postawiliśmy, a które dostateczne pole do pracy wyteżonej, a trudnej bardzo, przedstawiały.

Nie długo mogło sobie Centrum pozwolić na teoretyczne przygotowywanie się do tych zadań. Z zachowania się okupantów w kraju stawało się coraz bardziej jasnym, że zaprzestają oni całkiem świadomie wyprowadzania praktycznych konsekwencji z zaciągniętych aktem z d. 5-go listopada wobec Polski zobowiązań. Tymczasowa Rada Stanu zamiast przekształcać się w ten rząd, którego społeczeństwo pragnęło widzieć, utknęła zupełnie w pracy pod każdym względem zahamowana przez formalistykę okupantów lub świadomie przez nich stawiane przeszkody; w dniu 1-ym maja ogłoszony przez nią protest i żądania pozostały li tylko na papierze, nic sprawy realnie nie posuwając, jedynie może częściowo rehabilitując instytucję tę wobec kraju.

Z Berlina tymczasem napływały głuche ale i coraz bardziej zatrważające wieści, podnosiła tam głowę w sposób coraz bardziej bezczelny partja militarna i z nią zbliżona hakata, dochodziły one do wniosku, że rządy gen. Beselera są zbyt łagodne i słabe w stosunku do polaków, których postępowanie dalej tolerowaniem być nie powinno; wysuwano nawet gen. Liebera jako godnego następcę po Beselerze, jako takiego, który otrzymawszy prawo zaprowadzenia rządów wojskowych potrafi z Polski wyciągnąć przynajmniej nowe materialne korzyści, korzyści te według obliczeń dr. Helffericha, najlepszego tych spraw znawcy, oceniane były w ciągu najbliższych miesięcy na nowe 4 miljardy marek.

W takim stanie rzeczy Centrum Narodowe, przechodząc od teorii do czynów, postanowiło działać i przeciwdziałać tym wprost hordalnym zamierzeniom hakaty i militarizmu pruskiego. Wiedząc o tem, że oba te obozy w Niemczech samych spotykają się ze skuteczną opozycją sfer parlamentarnych, postanowiono przedewszystkiem zorjentować się co do słuszności tego twierdzenia, a następnie, gdyby tak być miało rozpocząć odpowiednią akcję. Jako temu, który już uprzednio, kilka razy będąc w Berlinie, grunt tamtejszy lepiej poznał, dano mi polecenie, zgodnie z życzeniem T. Rady Stanu, energicznie do akcji tej się zabrać przez pojechanie do Berlina a, w razie potrzeby, do Wiednia i Pesztu. Nie wahałem się ciężki ten obowiązek przyjąć na siebie, wiedziałem jak niepopularną rozpoczynam pracę, wiedziałem jednak również, jak dalece praca ta była konieczną, gdy tymczasem

ubieganie się o popularność jest rzeczą złudną i rzadko kiedy z interesem prawdziwym narodu zgodną.

W końcu lipca przybyłem do Berlina, gdzie zaraz na wstępie stwierdzić mogłem, jak dalece oblicze jego w stosunku do sprawy polskiej nabrało wyrazu nieprzychylności u tych, którzy około 5 listopada poprzedniego roku byli dla niej przychylni, zaś wprost wrogości u tych, którzy w akcie 5 listopada wielki błąd polityczny w działalności Bethmanna-Hollwega upatrywali. To też prędko zorientować się mogłem, że na to, by cośkolwiek w układzie tych stosunków móc zmienić, nielada wysiłków było potrzeba; nie tracąc tedy ani czasu ani energii, do pracy zaprząłem się niezwłocznie. Należało przeprowadzić planową kampanję mającą na celu zainteresowanie parlamentu w obaleniu zamierzeń rządowych, zjednanie sobie przynajmniej części prasy wpływowej i wreszcie przeprowadzenie u rządu tych postulatów, których urzeczywistnienia społeczeństwo polskie miało prawo wymagać. Notatki, które z bytności mej, wówczas około sześciu tygodni trwającej posiadam, wystarczyć by mogły, by tom cały o tem com widział i przeżył napisać, na tem miejscu chcę się ograniczyć li tylko do zanotowania ważniejszych spostrzeżeń i rezultatów poczynionych kroków; powiem więc tylko, że kampanja ta miała charakter akcji parlamentarno-prasowej przeciwko rządowi skierowanej i że była skuteczną: zgoda rządu na utworzenie rządu polskiego osiągniętą została, nawet kształty, w jakie chciała ubrać zamierzenia swe T. Rada Stanu, zostały przyjęte i Rada Regencyjna aktem z dnia 12 września ustanowioną została. Uważam jednak za konieczne podkreślić kilka faktów ilustrujących metody mego, z ramienia Centrum Narodowego przedsiębranego działania na gruncie berlińskim. Licząc się z charakterem niemieckim, trzech wskazań trzymałem się prawie ślepo w przedsiębranych przeze mnie krokach: więc przedewszystkiem posiadania dokładnej znajomości terenu, na którym mi działać wypadało, następnie nie obawiania się swych przeciwników i najzaciętszych wrogów i atakowania ich śmiało i od frontu, wreszcie, używania do ataku jedynej jak się okazało najskuteczniejszej broni t. j. prawdy. W dni kilka po przyjeździe miałem możność odbyć konferencję u Scheidemanna z pp. Ebertem, Adlerem i Rennerem z Wiednia, w gronie więc najznakomitszych socjalistów, z którymi nawet o takich drażliwych sprawach jak o Poznańskiem najzupełniej szczerze mówiłem.

Po dwóch tygodniach mogłem już bez wielkiego ryzyka dla sprawy konferować na licznej zebraniu pozyskanych sojuszników w parlamencie i liczniejszym gronie dziennikarzy, zaś po trzech tygodniach

czułem się już dostatecznie silnym, by przejść do ataku w dwóch kierunkach: przeciwko obozowi militarno-hakatystycznemu i przeciw rządowi go skierowując. —

Wiedząc, że obóz nam wrogi za swe do narad poufnych siedzisko obrał t. zw. Towarzystwo Środowe (Mittwoch-Gesellschaft), dołożyłem naturalnie wszelkich starań, by na posiedzenie tego t-wa dotrzeć, po wielu zabiegach udało mi się nareszcie otrzymać zaproszenie na zebranie, na którym na porządku dziennym postawiono sprawę polską raczej dlatego, by dać mi okazję do skompromitowania się, aniżeli naturalnie z chęci przyjścia mi z pomocą. Przybywszy na to zebranie, zaskoczony byłem jego składem: przewodniczącym honorowym był brat cesarzowej niemieckiej książę Szlezwicko-Holsztyński Ernest-Günther, przewodniczącym faktycznym feldmarszałek Kluck, znany ze swego gwałtownego odwrotu z pod Paryża, zaś sala roiła się od byłych lub czynnych ministrów przeważnie pruskich i najróżniejszego gatunku ekscelencji; pomiędzy nimi dziwnie wyglądał jedyny dziennikarz p. Georg Bernhardt, autor najbardziej wrogich dla Polski artykułów i redaktor wrogiej nam zawsze „Vossische-Zeitung“. Referat, który o sprawie polskiej w tem gronie wygłosiłem był utrzymany w ramach obiektywnego obrazu tego co działo się w Polsce po ogłoszeniu aktu z d. 5-go listopada, nie zawierał on w sobie żadnych ataków, dążył zaś do tego, by każdy z obecnych mógł z niego sam wnioski wyciągnąć; unikałem w nim świadomie inwektyw wszelkich, będąc spokojnym, że będą one tematem przemówień ze strony niemieckiej. Niedługo musiałem czekać. Po mnie zabrał głos prezes związku hakatystów (Ostmarken Verein) eksc. Raschdau, który w sposób zjadliwy mnie zaatakował, odczytując długi szereg zarzutów przeciwko polakom i ich zachowaniu się wobec Niemców; powoływał się on na swoje 35-cioletnie doświadczenie polityczne oparte na stosunkach z polakami, zakończył zaś swe przemówienie zwróceniem się do obecnych i do mnie z dwoma zapytaniami: do obecnych tej treści, że chyba się wszyscy z nim solidaryzują pod tym względem, że dyskusja polityczna na serio nie może być ze mną prowadzona dopóki nie będzie przeze mnie złożone oświadczenie o zrzeczeniu się Poznańskiego! — — pytanie drugie było zwrócone wprost do mnie, że chyba będę miał odwagę przyznać, że w Polsce niema więcej jak 10 lub 12% ludzi sympatyzujących z Niemcami! Gdym prosił o głos dla replikowania, usłyszałem przez kogoś z boku wypowiedziane beczelne słowa „sehen Sie die Frechheit von diesem Polen“. Nie dając się zbić z tropu, a raczej zagrzany tembardziej do ostrej repliki, głos zabrałem: — Przedewszystkiem zwró-

ciłem się do Jego cesarskiej Wysokości honorowego przewodniczącego, by mi pozwolił w replice użyć tylko jednej broni, mianowicie prawdy, zaś do feldmarszałka Klucka, jako najwyższego rangą wojskowego o pozwolenie zastosowania tej prawdy również do spraw wojskowych. Gdy naturalnie ze strony ich obu nie spotkałem sprzeciwu, zwróciłem się do eksc. Raschdau'a z odpowiedzią na jego atak mniej więcej w te słowa: pozwolę sobie na punkty ekscelencji odpowiedzieć z kolei od końca, ostatni z nich stawiał w wątpliwość odwagę moją co do przyznania, że jest u nas w Polsce tak mało, bo zaledwie według jego zdania 10 — 12% ludzi sympatyzujących z wami, mam odwagę na to odpowiedzieć, że niema u nas nawet jednego procentu ludzi takich, bo wyście pięścią pruską rozbili dobrowolnie wszystkie struny sympatji, jakie kiedykolwiek naród niemiecki z narodem polskim łączyć by mogły, zostało zaledwie kilka strun rozsądku, widzimy, że i na nich grać nie umiecie. Eksc. Raschdau w swem przemówieniu powoływał się na długie lata swego doświadczenia politycznego, ja od lat kilku zaledwie w życiu tem biorę udział, to też nic dziwnego, że słownik mój jako człowieka politycznego nie może być tak zasobny jak ten, który posiada już ekscelencja, w moim słowniku niema dotąd słowa zrzeczenie się, lecz mogę też panów zapewnić, że go w nim nigdy nie będzie! Punkt po punkcie przeszedłem w ten sposób, zarzuty nam polakom stawiane oświetlając je głównie z psychologicznego punktu widzenia; więc sprawę zachowania się kom. Piłsudskiego tłumaczyłem tem, że naród polski, żyjąc w atmosferze rozbudzonych nadziei a nie otrzymując nic z tego na co miał prawo liczyć, miał do wyboru albo biernie czekać, lecz na to był zbyt zdrowym i żywotnym, albo, zamknięty tak jak to miało miejsce w czterech gołych ścianach, bić głową o te ściany póty, aż się z zewnątrz ktoś nie odezwie. Mówiąc o sprawie Gdańska, nie wahałem się powiedzieć, że będzie musiała ta sprawa być przesądzoną na naszą korzyść i Gdańsk, przez tych wszechniemców, przed których obliczem się znajdowałem, uznanym być musi jako wolne miasto nie tyle ze względów narodowych ile z konieczności życiowej. bo konieczności życiowe, co jest rzeczą jasną dla każdego jako tako trzeźwego polityka, mają taką siłę, że wobec nich niczem są nawet podpisy cesarzy. Gdy niema zgodności i skoordynowania interesów, niema podpisów takich, któreby tamę dostatecznie silną i na dłuższą metę zbudować mogły. Zakończyłem mą replikę zwrotem, że w tej szermierce czuję się chwała Bogu pełnym zwycięzcą, na co ku mojemu wielkiemu zdziwieniu z ust p. Bernhardta padły nieoczekiwane dla mnie słowa, że nie chce on się ze

mną o zwycięstwo spierać. Naturalnie nie łudziłem się, by obóz tak dla nas wrogi za pomocą jednej z nim konferencji móc sparaliżować, poznawszy jednak w ten sposób ich zapatrywania i argumenty, miałem już przez to samo więcej siły, by rząd zaatakować w tym sensie, w jakim to poprzednio zamierzałem; dr. Helfferich był tym, z którym przede wszystkim musiałem się zetknąć, wszyscy, którzy go znają, przyznać mi muszą, że jest to osobistość, z którą traktowanie łątwem nie jest, człowiek zimny i wyrachowany a dla sprawy polskiej bardzo źle usposobiony. Zaraz przy pierwszym podówczas spotkaniu ze mną, podkreślił on cały swój brak do nas polaków zaufania, jak również konieczność ale zarazem trudność skoordynowania decyzji Niemiec i Austrii w tej sprawie; zarysowujące się coraz wyraźniej plany hr. Czernina zmierzające do t. zw. rozwiązania austro-polskiego, nie były po myśli dr. Helffericha, tembardziej, że przypisywał je intrygom polskim w Austrii przeciwko Niemcom prowadzonym. Natychmiastowa moja podróż do hr. Czernina i do Pesztu do hr. Esterhazego, ówczesnego prezesa ministrów węgierskich, sparaliżowała w sposób radykalny ten argument, dając mi wzamian poważny atut w rękę, mianowicie ten, że mając pewność zgody Austrii na utworzenie rządu polskiego tem silniej mogłem żądać tego od Niemiec. Wreszcie po kilkogodzinnej konferencji z dr. Helfferichem, odbytej w połowie sierpnia, zdołałem zgodę jego zasadniczą na tą tak ważną dla nas sprawę uzyskać, chodziło tylko teraz o formę no i o ostateczne porozumienie z perfidną w swej polityce Austrią. Formy dla urzeczywistnienia naszego planu politycznego dr. Helfferich wskazywał dwie: jedna: to stworzenie tylko rządu z ludzi energicznych złożonego, któryby władzę przejął bez ustanawiania narazie naczelnej władzy państwowej, druga: to urzeczywistnienie myśli utworzenia Rady Regencyjnej proponowanej przez T. Radę Stanu i popieranej gorąco przez Austrię. Otrzymawszy instrukcję od zbliżonych do T. Rady Stanu stronnictw z Warszawy, by w tym ostatnim kierunku sprawę popierać, pomimo, że zdawało mi się to z wielu względów nietrafnem, lojalnie do tej instrukcji się zastosowałem i poparłem utworzenie Rady Regencyjnej. Niewiadomo jak długo wlokłyby się jeszcze już i tak tygodniami trwające pertraktacje moje, gdyby nie rozwiązanie się T. Rady Stanu, które nastąpiło d. 25-go sierpnia a było wywołane zniecierpliwieniem społeczeństwa i szykanami ze strony władz w sprawie legionowej.

Fakt ten przyspieszył znacznie oczekiwany oddawna przyjazd hr. Czernina z bar. Andrianem do Berlina, gdzie pośpiesznie akt z d. 12 września wspólnie przez przedstawicieli rządów austriackiego i nie-

mieckiego zredagowany został. W przeddzień ogłoszenia tego nowego aktu, opuszczając Berlin, musiałem być u dr. Helffericha z pożegnalną wizytą,—w nader ciekawej rozmowie, którą przy tej sposobności z nim miałem, na moje słowa, że nowo mający być ogłoszonym akt jest na razie li tylko na papierze, odrzekł mi on w sposób dosyć zjadliwy, że jednym z powodów, które nim kierowały przy ostatniej decyzji był ten, by odpowiedzialność za obrót spraw w Polsce przenieść wreszcie z rządu niemieckiego na polski, „otrzymujecie na zasadzie aktu tego ramę, w którą treść macie już sami włożyć, bo teraz jest rzeczą waszą i li tylko waszą mieć w 24 godziny Radę Regencyjną i rząd polski“ — są jego słowa, i w tem, co mówił, miał niestety wiele słuszności, rozwój wypadków miał to niebawem potwierdzić.

Zamiast po ogłoszeniu aktu z d. 12-go września 1917-go r. natychmiast określić ściśle a szeroko kompetencje powoływanej Rady Regencyjnej i przyszłego rządu i zgodę na okupantach wymódlz — tracono tygodnie całe na jałowych sporach raczej formalnej natury, no i nad tem kogo do rządu przyszłego zaprosić, niestety, nie z kompetencjami osób, lecz raczej ze stopniem ich popularności w kraju, się licząc. Zapominano o tem, że prawdziwą popularność zdobyć można li tylko i jedynie na drodze prawdziwych zasług wobec kraju, zaś taką, jaką mogli przynieść ze sobą mężowie, których przegląd się odbywał,—łatwo na arenie rządowej utracić można było. — Odłożono określenie tych kompetencji do chwili, gdy obie te nowe instytucje w pełnym swym składzie ukonstytuowane zostaną, — postąpiono jakby w myśl tajemnych życzeń Niemców, bowiem Niemcy pod grozą nieukonstytuowania się tych ciał byliby skłonniejsi im szersze prawa przyznać, lecz gdy to nastąpiło liczyli się raczej ze swą wygodą i pod różnemi pretekstami z ustępowaniem władzy się ociągali. — Zmarnowano też ze strony polskiej atuty własne w stosunku do społeczeństwa, które coraz bardziej pragnęło i gotowe było uznać w jakiegokolwiek formie byleby realnie powstający autorytet polski. I znowu trzeba było łątać i reparować, dobijać się i dopominać wiecznie o to, co wstępnym bojem wziąć można było. I znowu do raz już wypróbowanego środka używania parlamentów przeciwko rządowi okupacyjnym uciekać się trzeba było.

W tem czerpie swe źródło myśl wysłania delegacji ugrupowań politycznych polskich do parlamentów w Berlinie, Wiedniu i Peszcie. Delegacja ta z inicjatywy Departamentu Stanu powstała, nie miała w rezultacie żadnego poważniejszego znaczenia ogólnego, przy-

czyniła się ona do zorientowania sfer politycznych w tem, co się w sferach decydujących państw centralnych robi i myśli.—To, co w Berlinie zaobserwować mogła w dniu 28-ym listopada 1917 r. przybyła tam delegacja, składająca się z dziekana Parczewskiego, mec. Zbrowskiego, p. Simona i mnie, sprowadza się do skonstatowania zupełnej bierności sfer parlamentarnych w owej chwili, a nawet uległości wobec władz wojskowych, objawu dla nas bardzo niekorzystnego. Na zebraniu przedstawicieli stronnictw urządzonem w parlamencie dla przyjęcia nas, po różnych zdawkowych oświadczeniach, mających przychylny stosunek parlamentu do sprawy polskiej zamanifestować, jakby się śpieszono z oświadczeniem, że pomoc z jego strony w popieraniu spraw naszych właściwie sprowadza się do zera wobec stanowiska, jakie w tych sprawach zajmują decydujące obecnie jedynie sfery wojskowe.—Kancelarz hr. Hertling nie był człowiekiem o wyraźnem obliczu, używany on był przez najwyższe czynniki i tolerowany jako potrzebne decorum dla osłonięcia parlamentu przed sferami wojskowemi, i odwrotnie dla zasłonięcia sfer wojskowych przed parlamentem. Jedynym ciekawym epizodem było zetknięcie się nasze z autentycznymi litwinami na gruncie berlińskim, — pierwsze spotkanie odbyło się w przykrej bardzo dla nas formie, — dowiedziawszy się mianowicie o tem, że będą oni referowali o sprawie litewskiej na zebraniu towarzystwa środowego, o którym już wyżej mówiłem, i chcąc mieć kontrolę nad tem, co mówić będą, wystaraliśmy się o zaproszenie dla nas na to zebranie. — Obecność nasza, zdaje się, że skutecznie wpłynęła na pośpieszne okrojenie referatów pp. Smetony i Gajgalata o sprawie litewskiej, — wystarczyło jednak tego, co pozostało, by stwierdzić jak dalece bezwstydnie używana była przeciwko nam przez tych panów nieszlachetna broń fałszu. Rzeczowa i poważna replika, z którą ich twierdzenia spotkały się ze strony sędziwego prof. Parczewskiego, nie musiała im być przyjemną, tembardziej, że nie ich twierdzenia, lecz ona właśnie, zyskała posłuch wśród zebranych. — Później odbyte prywatnie z Litwinami wyłącznie zebranie nasze, dało nam cenną sposobność wyjaśnienia im naszego stanowiska w sprawie Litwy i Białej-rusi oraz oświadczenia im naszego przekonania, że warunki, a szczególnie obrót, jaki wziąć musi ich stosunek z Niemcami zmuszą ich do liczenia się z życzeniami Polski i do szukania z nią zbliżenia na przyszłość.

Punktem kulminacyjnym pobytu w Wiedniu był obiad, który hr. Czernin wydał na Ballhausplatzu na cześć przybyłych Polaków, w których gronie zaszła ta zmiana, że zamiast p. Parczewskiego przybył do

Wiednia p. Dziewulski.— Po obiedzie tym — zaprosił mnie hr. Czernin do swojego gabinetu na dłuższą i wyczerpującą rozmowę polityczną, mającą za cel postawienie rozwiązania t. zw. austro-polskiego.— Gdym mu zwrócił uwagę na podniecenie umysłów w Polsce z powodu postępowania okupantów, co naturalnie wpływać musi ujemnie na wszelką możliwość rozwiązania sprawy polskiej, — oświadczył on swą gotowość interwenjowania w sprawie Litwy, w sprawie etapów i rozszerzenia kompetencji rządu polskiego w kierunku przejścia przez niego faktycznie całej administracji kraju. Przedstawiłem mu konieczność posiadania przez Polskę kresów wschodnich z Wilnem, na co otrzymałem formalną obietnicę jego pełnego współdziałania w tej sprawie i upoważnienie do oficjalnego zakomunikowania o tem w Warszawie.

Po powrocie w końcu grudnia tego roku do Warszawy zastaliśmy tam koła polityczne zelektryzowane przygotowaniami Rady Regencyjnej do odwiedzenia Berlina i Wiednia; ponieważ nie brałem w tych sprawach bezpośredniego udziału, a przez to nie znam dokładnie wszystkich zakulisowych pobudek i planów, powstrzymuję się od wypowiadania się w tej sprawie, która, zdaje się, wiele krwi wszystkim stojącym bliżej napsuła. — Jeżeli się jednak politykę sądzi po jej rezultatach, to, niestety, zaliczyć należy tę podróż do czynów politycznych mniej udanych, bo aczkolwiek tego, co się stało d. 9-go lutego 1918 go roku, nie można podciągnąć pod kategorię jej wyników, to jednak zbyt bliskie pod względem czasu były te wypadki, by mógł być uchylony zarzut, że tak wielkiego nieszczęścia dla kraju, jak traktat brzeski, nieszczęścia, przed którym Rada Regencyjna była ostrzegana, nie potrafiono zażegnać.

Znowu, nie oglądając się na żadne zaciągnięte wobec Polski zobowiązania, państwa centralne deptały najświętsze jej uczucia i nawet to jej zabierały, co same od początku za bezsprzecznie polskie uważały.— W słowach protestu zjednoczył się cały naród, zaś rząd polski wyprowadził z wytworzonej sytuacji tę konsekwencję, że podał się do dymisji. — Z zewnątrz dochodziły tymczasem różne słuchy, — jedne stwierdzały zupełne zwycięstwo sfer wojskowych w Niemczech i chęć ich uderzenia na Paryż, drugie rejestrowały objawy wielkiej konsternacji w sferach koalicyjnych,— nieliczne tylko głosy słusznie odzywały się w tym sensie, że pokój brzeski jest największym błędem politycznym państw centralnych, bo zmuszał koalicję, a specjalnie Amerykę, do wyłączenia wszystkich sił dla ratowania własnego prestige'u.— Cios zadany Polsce w formie nowego rozbioru, miał być, jak mówiono,

tylko początkiem nowych nieszczęść w formie okrojów także z zachodu przez Ludendorffa projektowanych. — W społeczeństwie polskiem zapanowała obawa przed przyszłością i nieświadomość co dalej czynić we wszystkim się objawiająca — legiony zdobyły się na czyn poddyktowany rozpaczą, zaś Rada Regencyjna napotykała na przeszkody wielkie przy powołaniu nowego rządu.

W tych warunkach na wyraźne życzenie Rady Regencyjnej a właściwie na jej rozkaz przedsięwziąłem nową a niepomiernie ciężką dla mnie podróż do Berlina i Wiednia dla zbadania sytuacji i zażegnania mogących nam grozić nowych niebezpieczeństw. — Znowu to samo co dawniej wygrywanie czynników parlamentarnych przeciwko rządowym w Berlinie, — dr. Seidlera przeciwko hr. Czerninowi w Wiedniu, — wreszcie Berlina przeciw Wiedniowi i odwrotnie, przypadło mi w udziale. — Nie łatwa to była rola przekonywać kogoś, kto jak sekretarz stanu Kühlman lub hr. Czernin nie chciał dać się przekonać, że postąpił wobec Polski zdradziecko, tembardziej, że wobec Ukraińców zaciągnęli obaj w dodatku formalne zobowiązania, przeciwko nam skierowane. — To, co zdołałem tym razem osiągnąć sprowadzało się do dwóch rzeczy: — jedna to formalne oświadczenie p. Kühlmanna, że cała wina oddania ziemi Chełmskiej Ukrainie spoczywa na Austrii, druga to przyrzeczenie, zdaje się w najlepszej wierze przez prezesa ministrów austriackich, dr. Seidlera, zrobione, że skorzysta on z pierwszych uchybień Ukrainy względem zawartego z nią traktatu, by wymóżyć na niej naprawienie krzywdy Polsce wyrządzonej. Sfery parlamentarne berlińskie wystąpiły wówczas do mnie z formalną propozycją w kierunku porozumienia zmierzającą, mianowicie delegaci stronnictw większości parlamentu zaproponowali, że na plenum Izby wypowiedzą się w odpowiedniej deklaracji za przymierzem z Polską o tyle, o ile ze strony polskiej także odpowiednia deklaracja w tym kierunku jednocześnie zrobiona zostanie. Nieprzejednane stanowisko rządu niemieckiego, zapatrzonego w Ukrainę, położyło kres tym projektom, jaskrawo uwydatniając zupełną niemoc sfer parlamentarnych wobec czynników rządowych i wojskowych.

Wogóle z rozmów, które miałem możność w tym czasie prowadzić znowu prawie ze wszystkimi decydującymi czynnikami Niemiec i Austrii, wynieść musiałem rzucające się zresztą w oczy spostrzeżenie, że Niemcy po traktacie brzeskim uważały swą sytuację za tak dalece świetną, że w sprawie polskiej nie tylko przestały się liczyć z życzeniami Austrii, swego sprzymierzeńca, lecz, że odżyły w nich nawet i zyskały stokrotnie na sile zakusy jaknajbardziej imperjalistyczne w formie

konkretnego zamiaru odcięcia dla siebie dużej połaci Królestwa i Litwy się objawiające. Bytność przyszłego premiera polskiego dr. Steczkowskiego w Berlinie, równoczesna z moją, pomimo wielu nader uprzejmych obietnic kanclerza Hertlinga, nie wydała żadnego pozytywnego rezultatu, — zaś sprawa polityki antypolskiej okupantów w etapach i na Litwie przyjęła formy takie, że niezależnie od ciosu, jakim był traktat brzeski, nowego może nawet cięższego, należało się spodziewać. — Atmosfera stawała się nie do zniesienia: — w kraju ucisk i wyzysk wzrastał z dniem każdym, a z po za kraju nadchodzące wieści nie były tego rodzaju by otuchy dodawać: — zaślepione iluzorycznym powodzeniem militarne Niemcy gotowały się do zdobycia Paryża; — Austria decydowała się na krok samobójczy dopomagania im w tem czynnie, zaś z tego Paryża oprócz jedynie od czasu do czasu odzywającego się głosu Clemenceau, zachęcającego do oporu, dochodziły odgłosy, które nieledwie w możliwość urzeczywistnienia zamiarów Niemiec pozwalały wierzyć. — Taki psychologicznie zrozumiały podkład miała nota rządu polskiego do państw centralnych wystosowana w dniu 29-ym kwietnia 1918-go r., — w takim stanie rzeczy należy też upatrywać powód faktu, że rząd polski poczuł się zmuszonym do bronięcia interesów Polski nie tylko na miejscu w Warszawie, lecz także za pośrednictwem swych przedstawicieli w Berlinie i w Wiedniu. Krok ten uczyniony został dla ominięcia władz okupacyjnych w Warszawie i wbrew również temu, czego sobie życzyły decydujące czynniki w Berlinie i w Wiedniu.

Na przedstawicielstwo w Berlinie premier Steczkowski wraz z dyrektorem Departamentu Stanu ks. Januszem Radziwiłłem mnie sobie upatryli. — Stwierdzić tu muszę, że nowa ta misja u państw centralnych bynajmniej mnie się nie uśmiechała; zdawałem sobie dokładnie sprawę ze wszelkich jej stron ujemnych, pełnych odpowiedzialności i dla każdego biorącego ją na swe barki wysoce osobiście niebezpiecznych. Nigdy nie goniąc za popularnością, zdawałem sobie jednak jasno sprawę jak niepopularnym stać się muszę, niezależnie nawet od zasług, które bym mógł położyć, — to też w liście do ks. Jannsa Radziwiłła, z dnia 21-go kwietnia r. u. w odpowiedzi na uczynioną mi propozycję wyjazdu do Berlina, w sposób aż nazbyt szczerzy dałem wszystkiemu powyższemu wyraz i wobec propozycji zająłem stanowisko odmowne. — Dopiero przedstawiona mi konieczność mego wyjazdu w świetle obowiązku obywatelskiego, którego nie mam prawa nie spełnić, wreszcie możność udzielona mi podzielenia odpowiedzialności z ks. Maciejem Radziwiłłem, — zdecydowały mnie nie uchylać się dalej

od wzięcia na siebie tego obowiązku. — Spełniałem go tak jak umiałem najlepiej, z nateżeniem całej energii i woli, by [sprawę polską, zdawało się tak poważnie zagrożoną, w owej chwili ratować.

Dnia 17-go maja 1918 r. stanęliśmy z ks. Radziwiłłem w Berlinie, gdzie zaraz nazajutrz zaprzęgliśmy się do pracy, mającej na celu wykonanie danych nam z Warszawy instrukcji. — Za jeden z najważniejszych środków dla osiągnięcia naszych zamierzeń uznaliśmy zgodnie informowanie sfer decydujących oraz szerszego ogółu społeczeństwa niemieckiego o tem, co się dzieje w Polsce, i to na ścisłej prawdzie się opierając, — prawdy tej było dosyć, by w jej świetle przedstawiana sprawa polska mogła w szerszej uczciwej opinii niemieckiej obudzić oburzenie, zaś u jej sprawców zastanowienie i zmianę dotychczasowego postępowania. — Na wstępie jednak pracy naszej zdawało się wszystko potwierdzać przypuszczenie, że zarówno szerszy ogół niemiecki, jak i sfery rządowe, a coś dopiero wojskowe, jeżeli nie wrogo to co najmniej obojętnie względem sprawy polskiej się zachowują. — Z tego co mówił nam sekretarz stanu, Kühnman, który uznał był za właściwe dać nam czekać tydzień na odpowiedź na listowne nasze zapytanie o to kiedy będzie mógł nas przyjąć, — z tego co w sposób nawet nader przychylny powiedział nam wicekanclerz v. Payer jedno stawało się zupełnie jasnem, to jest: że nie są oni w stanie nic zrobić wobec zależności swej na każdym kroku, a specjalnie w sprawie polskiej, od władz wojskowych, — czyli od Kwatery Głównej, — Payer po dłuższej z nami konferencji doszedł wyraźnie do tego wniosku, że jedynie Kwatera Główna może zdecydować coś pomyślnie w sprawach polskich, — lecz również nie ukrywał, że jest ona bardzo źle dla nich usposobioną wobec tego, że głos decydujący ma w nich gen. Ludendorff.

Zdając tedy w kilka tygodni później w Warszawie dr. Steczkowskiemu sprawę z pierwszych kroków naszych na gruncie berlińskim, nie mogłem mu innej konkluzji swych spostrzeżeń przedstawić jak tę, że jeżeli on życzy sobie, by sprawa etapów, polityki na Litwie, robotnicza, jeńców i inne były wogóle rozpatrywane, to muszę na to mieć możność przedstawienia ich w Kwaterze Głównej. Prezydent Steczkowski nie tylko zdanie me podzielił, lecz upoważnił mnie do poczynienia jaknajszybciej kroków do tego zmierzających, by odpowiednie wezwanie otrzymać.

Wróciłem więc do Berlina w pierwszych dniach czerwca, mając wymienione zadanie do spełnienia, wróciłem sam, gdyż ks. Maciej Radziwiłł, zrażony atmosferą Berlina, przestał losy moje tam dzielić.

Starając się nie zaniedbywać pracy około organizowania placówki naszej, — za główny cel mych zabiegów postawić sobie musiałem dotarcie do Kwatery Głównej. — Niełatwą to jednak było sprawą, — przedstawiciele władz ze Sztabu Generalnego lub rządu, których w Berlinie zdołałem przekonać o potrzebie mego tam wyjazdu, nie śpieszyli się z załatwieniem tej sprawy, — zaś gdy chodziło o załatwienie jakiej sprawy, o którą tymże władzom chodziło, umiały one drogę do mnie znaleźć i za przedstawiciela rządu polskiego uważać, — mam tu na myśli fakt ogłoszenia przez agencję Havasa decyzji konferencji wersalskiej Ententy w sprawie polskiej; przestraszony jej konkretnością i w obawie aby nie była ona niebezpieczną dla państw centralnych, — p. Kühlman zaprosił mnie do siebie i na dłuższej konferencji starał się, wysilając na elokwencję, mnie przekonać, że trudno żebyśmy mogli coś pozytywnego od tych państw uzyskać, gdy dotąd nie daliśmy im żadnych poważnych gwarancji, — konkludując swe wywody, zażądał odemnie kategorycznie, bym ja, jako przedstawiciel rządu, zechciał zrobić w formie wywiadu lub oświadczenia, którego nawet szkic mi podsuwał, odpowiednią deklarację. — Spotkawszy się z tą również kategoryczną odmową w tym względzie, nie poprzestał na tem i skarżąc się na mnie w depeszy przesłanej do Warszawy żądał od rządu polskiego złożenia takiej deklaracji. Natychmiast po widzeniu się z Kühlmanem pojechałem do Warszawy, by o tem Departament Stanu uprzedzić, — znalazłem już fakt dokonany ogłoszenia znanej deklaracji, dalekiej jednak od tych projektów, które przez Niemców podsuwane były rządowi polskiemu i przez niego odrzucone zostały.

Centrum Narodowe wierne swej zasadniczej linii, było kategorycznie przeciwne ogłaszaniu jakiejkolwiek deklaracji tego rodzaju.

Wróciwszy do Berlina, widząc, że sprawa mej jazdy do Kwatery Głównej ciągnie się bez końca, zdecydowałem się napisać do gen. Ludendorffa list, zredagowany w sposób krótki iście wojskowy, — w odpowiedzi otrzymałem za pośrednictwem wydziału politycznego Sztabu Generalnego zawiadomienie, że gen. Ludendorff, wyrażając gotowość rozmówienia się ze mną, jest jednak narazie tak zajęty, że dopiero chyba po pewnym czasie stanie się to możebnem. — Postanowiłem nie zrażając się tem zatelegrafować, poczem dnia 7-go lipca otrzymałem telegraficzną odpowiedź, podpisaną przez samego generała, zapraszającą mnie w połowie lipca do Kwatery Głównej. — Pozwalam sobie daty te o tyle podkreślić, że w późniejszych komentarzach do podróży tej przez prasę polską ogłoszonych, niejednokrotnie łączono udzielone mi zaproszenie z niepowodzeniami oręża niemieckiego na zacho-

dzie, — tymczasem data telegramu jest o dni osiem wcześniejszą od pierwszego z tych niepowodzeń, które nastąpiło 15-go lipca, kiedy to marszałek Foch rozpoczął swą tak pomyślną dla koalicji i rozstrzygającą dla świata całego ofensywę.

Mając dni kilka wolnych przed sobą, uważałem za odpowiednie przed tak ważnym momentem zobaczyć się jeszcze raz z d-rem Steczkowskim i ks. Januszem Radziwiłłem w Warszawie. — Na dłuższej naradzie, którą miałem z moim zwierzchnikiem przy łóżku chorego wówczas dr. Steczkowskiego, oznajmił mi on, że życzyłby sobie z wielu względów, by razem ze mną do Kwatery Głównej mógł pojechać i ks. Janusz Radziwiłł, jako dyrektor Departamentu Stanu. Aczkolwiek miłą mi była myśl dzielenia z nim odpowiedzialności, — pozwoliłem sobie jednak zwrócić uwagę na tę okoliczność, że, gdy jazda moja nie koniecznie musiałaby nosić charakter urzędowy, — to jazda nasza wspólna będzie go miała niewątpliwie i że wtedy mogą być poważne trudności dla utrzymania jej w ramach podróży informacyjnej mającej przedewszystkiem za cel załatwienie kilku najbardziej palących spraw praktycznych. — Przewidywania moje, które nie zostały uznane za dostateczne uzasadnione, niestety, sprawdziły się aż nadto dobitnie w podróży naszej, przedsiębranej w celu uświadomienia rządowi polskiemu, czego może się on spodziewać ze strony każdego z państw centralnych oddzielnie, nadano ze strony niemieckiej tendencyjnie możliwie oficjalny charakter i rozgłos. Wezwanie dla ks. Radziwiłła zostało wystosowane za pośrednictwem Sztabu Generalnego, który nam zakomunikował, że na d. 11-go sierpnia jest oznaczony dla nas wyjazd z Berlina; mieliśmy podróż odbywać razem z nowomianowanym ministrem spraw zagranicznych p. v. Hintze i z dr. Helfferichem, podówczas posłem w Moskwie, który dnia tego zaledwie powrócił. — Z przybyłym dnia tego rano do Berlina ks. Radziwiłłem miałem możność w ciągu kilkogodzinnej narady całkowicie uzgodnić zapatrywania nasze na to, jak sprawy w Kwaterze Głównej stawiać należało; przed wyjazdem jeszcze byłem u posła austriacko-węgierskiego w Berlinie ks. Hohenlohe-Schillingfürst, który wyraził był życzenie zobaczenia się ze mną. — W rozmowie z nim skorzystałem z postawionego mi w nader dyplomatycznej formie zapytania co do zapatrywań moich na sposób rozwiązania sprawy polskiej, by kres położyć rozpuszczanym ze strony austriackiej szczególnie w Wiedniu, tendencyjnie fałszywym pogląskom o polityce, rzekomo prowadzonej przezemnie w Berlinie. — W sposób kategoryczny oświadczyłem ks. Hohenlohe, prosząc by o tem powiadomił hr. Buriana, że polityka, którą prowadzę w Berlinie nie-

ma za cel ani zadanie przeprowadzenie czy to austriackiego czyli też niemieckiego rozwiązania w sprawie polskiej, lecz jedynie i wyłącznie obronę interesów Polski, tym interesom jedynie i wyłącznie służyć, a skoro mam do czynienia z takimi przeciwnikami, jak władze okupacyjne, przyznać należy, że mam do roboty dostatecznie wiele. — Gdy go następnie zapytał, czy prawdziwą jest wiadomość, która mnie doszła, że cesarz Karol w tym samym czasie, co my, Kwaterę Główną ma odwiedzić, — szukał ks. Hohenlohe sposobów by jasnej mi nie dać odpowiedzi, — ze wszystkiego jednak, co mówił, widać było jak wielką do podróży naszej przypisuje wagę.

Wiadomość o podróży cesarza Karola okazała się prawdziwą, — podróż ta nosiła wszystkie cechy wielkiego pośpiechu i chęci zapobieżenia postanowieniom, które, jak się tego obawiano, zapaść mogły w Główniej Kwaterze.

Stosownie do zapowiedzi, wyjechaliśmy 11-go sierpnia wieczorem pociągiem, w którym zastaliśmy wyżej wymienionych panów wraz z ks. Hatzfeldem, nami specjalnie się opiekującym. — Zrana dnia następnego zaproszono nas do wagonu p. v. Hintze, z którym mieliśmy dłuższą chwilę rozmowy. — Wynioskować z niej mogliśmy, że p. v. Hintze przypisuje wielką wagę do rozwikłania sprawy wschodniej, — że pomimo, że sprawy polskiej nie zdążył on jeszcze gruntownie przestudjować, to jednak rozumie on potrzebę posunięcia jej naprzód, że wreszcie, wobec coraz bardziej wikłającej się sprawy stosunków z Ukrainą, na ciemnym i coraz ciemniejszym tle anarchizującego się wschodu, — Polska w coraz powabniejszym dla ówczesnych jeszcze Niemiec przedstawiać się zaczyna świetle; p. v. Hintze zrobił na nas wrażenie człowieka bystrego i zdecydowanego.

Do Spa przybyliśmy dnia 12-go sierpnia w południe, dziwne wrażenie ciszy zrobiło na nas to miasteczko belgijskie, w którem zbiegały się nici wszystkich na wszystkich frontach prowadzonych walk; w zupełnem przeciwieństwie do tego, co w swoim czasie opowiadano o rosyjskiej kwaterze głównej, t. zw. „stawce“, nigdzie nie zauważyliśmy ani pośpiechu ani gwałtu jakiegokolwiek, — czas, podzielony z góry i na minuty wypełniły nam spotkania: — pierwszego dnia z kanclerzem, zaś drugiego z cesarzem i jego żoną oraz z gen. Ludendorffem.

Kanclerz przyjął nas w dzień przyjazdu o godz. 6-ej wieczorem, jak zwykle uprzejmy, prosił nas o poinformowanie go o biegu spraw w Polsce, — gdyśmy mu w barwach ściśle prawdziwych, ale przez to

niemniej ciemnych przedstawili sytuację naszą wewnętrzną i zewnętrzną,—wyraził on gotowość natychmiastowego interwenjowania ze swej strony w sprawie etapów oraz polityki na Litwie, którą mu jako katolikowi także z punktu widzenia katolickiego mogliśmy przedstawić. Punktem ciężkości jednak rozmowy z nim były nie te sprawy, które myśmy mu przedstawiali, lecz sprawa, do której on sam przeszedł, a która zdawała się go specjalnie w tej chwili interesować, — mianowicie sprawa króla. Na zapytanie jego wyraźnie w tej mierze sformułowane, czy i w jakiej formie rząd polski myśli o obiorze króla polskiego, — udzieliliśmy mu odpowiedzi, że był czas, gdy sprawa ta zaprzętała umysły w Polsce, że jednak teraz przedewszystkiem rząd polski myśleć musi o tem, by państwo polskie nareszcie narodowi polskiemu unaocznic i w tym celu nad ustaleniem granic, wzmocnieniem powagi władzy swej, by mózdz anarchji stawić czoło, rząd polski pracować musi, nie zaś nad obieraniem króla, która to sprawa, jako nader drażliwa, dopiero wieńczyć dzieło powinna.

Wieczór cały mając wolny, skorzystaliśmy z niego, by spacerując do późna po przepięknych lasach otaczających Spa, — podzielić się przedewszystkiem już odniesionemi wrażeniami i przygotować się odpowiednio do dnia następnego; dalecy od zamiaru jakiegokolwiek przesądzania sprawy,—byliśmy zgodni w tem, że należy wszystko zrobić, by w sprawach najpilniejszych możność pracy dla rządu w formie wyraźnych koncesji uzyskać, — cesarzowi postanowiliśmy prawdę chociażby najczarniejszą przedstawić.

Dnia następnego zrana otrzymaliśmy telefoniczne zaproszenie do kanclerza hr. Hertlinga na śniadanie z feldmarszałkiem Hindenburgiem i gen. Ludendorffem, — zadziwieni więc byliśmy bardzo, gdy w chwil kilka potem, tąż drogą telefoniczną otrzymaliśmy na tę samą godzinę zaproszenie na audjencję i śniadanie do cesarza.

O godz. 12 i pół stawiliśmy się w willi, w której mieszkał cesarz. — Wprowadzono nas do gabinetu, gdzie już licznie zgromadzeni generałowie i dostojnicy na niego oczekiwali, — nas zaproszono następnie na taras, gdzie zastaliśmy cesarza Wilhelma w szarym mundurze polowym. — Przywitał się on z nami nader uprzejmie i zapytał o wiadomości z Polski, wyrażając zadowolenie, że z pierwszego otrzyma je źródła.

Stosownie do podziału ról, jaki sobie ułożyliśmy,—ks. Radziwiłł zwięźle i jasno odmalował opłakany stan polityczny wewnątrz kraju, wywołany zachowaniem się okupantów, ja zaś dorzuciłem do tego obrazu te szczegóły, które dla większej wyrazistości jego były potrze-

bne. — Cesarz robił wrażenie takie, jakby te sprawy żywo go interesowały; posłuchanie trwające około 20-tu minut przerwane zostało przez niespodziewane wejście następcy tronu, który, przybyły nieoczekiwanie, z ojcem swym wbiegł się przywitać. — Przeszliśmy więc do salonu, następnie do sali jadalnej, gdzie nam obok cesarza wskazano miejsca. — W czasie śniadania cesarz z początku zwrócił się do ks. Radziwiłła, następnie zaczął ze mną rozmawiać o stosunkach wewnętrznych w Polsce, prosił o przedstawienie mu dokładne jak ukształtowane są owe „sławne“ 33 stronnictwa, zaś z tego tematu, który mu pokrótce rozwinąłem, przeszedł do pytania jak sfery polityczne w Polsce zachowują się względem sprawy monarchji; uważałem za odpowiednie podkreślić w mej odpowiedzi, że dla nas polaków jest w zasadzie rzeczą drugorzędną, czy będziemy mieli ustrój monarchiczny czy republikański w państwie naszym, bylebyśmy mieli to państwo zdrowo i mocno zbudowane, że rozumiem, że nie może to być obojętne dla państw centralnych, — że chcąc w tym duchu najlepiej dla siebie działać, powinny one więcej dbać o to, by Polska miała możność jaknajszybciej w swej państwowości się rozwinąć i w ten sposób skutecznie móc się przeciwstawić anarchji, idącej od wschodu. — Mam wrażenie, że wywody moje trafiły do przekonania cesarzowi, z wielkiem zainteresowaniem słuchał ich i im przytakiwał. Gdy dotknął sprawy wschodu, zaczął mnie pytać o prognostyki co do tego jak się w Rosji dalej wypadki rozwijać będą, — wtrącił się wtedy do rozmowy exc. Helfferich, który obok mnie siedział, — powiedział on, że musi stwierdzić, że miał dowód, że przewidywania moje co do Rosji—przed wybuchem rewolucji rosyjskiej — były słuszne i zaczął opowiadać swe przeżyte tam chwile; — rozmowa stała się ogólną.

Po śniadaniu cesarz w sali recepcyjnej przez chwil kilka rozmawiał na osobności z p. v. Hintze, który zaraz następnie zaczął dłuższą rozmowę z ks. Radziwiłłem, — zaś cesarz zwrócił się do mnie i biorąc mnie pod rękę, powiedział mi „że ks. Radziwiłł zmuszony jest grać rolę dyplomaty, zaś ze mną chce on zupełnie szczerze i otwarcie mówić“. Na to oświadczenie pozwoliłem sobie wtrącić swoją odpowiedź, zmierzającą do tego, by mi pozwolonem było także zupełnie szczerze przedstawić mu całą smutną prawdę co do sytuacji u nas. — Wówczas cesarz bez żadnych ogródek wrócił do poruszonej już uprzednio, lecz tylko ogólnikowo sprawy monarchji w Polsce, — i rzekł mi w sposób zupełnie kategoryczny, że, wiedząc, jak w Polsce kandydatura arc. Karola Stefana cieszyła się i cieszy jeszcze sympatją, — korzysta ze sposobności, by mi zupełnie otwarcie powiedzieć,

że w razie, gdyby Polakom w dalszym ciągu myśl powołania go na króla dogadzała, — on ze swej strony nie będzie stawiać żadnych przeszkód. — Zaskoczony tem oświadczeniem odrzekłem, że nie przesądając jak sprawa monarchji w Polsce się ułoży, uważam za pożyteczne a nawet konieczne zaznaczyć, że w sprawie tej musi być narodowi polskiemu pozostawioną zupełna swoboda decyzji, — wszelki nacisk z jakiegokolwiek strony, a tembardziej ze strony okupantów, mógłby tej sprawie nietylko nie pomóc lecz przeciwnie zaszkodzić. — Podkreśliłem następnie, że na to by stworzyć atmosferę, w której o królu możnaby mówić, trzeba niezwłocznie i w sposób radykalny wiele rzeczy zasadniczo zmienić. — W przeszło godzinę trwającej rozmowie przedstawiłem cesarzowi całą ohydę tego, co się działo w etapach, — opowiedziałem poczynania władz niemieckich na Litwie i Białejrusi, akcentując to, że zmiana kursu tam była już niejednokrotnie zapowiadana, lecz dotąd nigdy nie weszła w życie, — w sposób dosadny określiłem jako wielką niedorzeczność cały sposób traktowania Polaków przez Niemców na Ukrainie, wreszcie gdy około nas zaczęli się gromadzić obecni generałowie i dostojnicy, przeszedłem z kolei do sprawy Poznańskiego. — Przedstawiłem ją jako ową wielką bolączkę, którą nieodzownie usunąć należy, motywując, że póki Polacy w Poznańskim pełni należnych im praw narodowych nie uzyskają, — póty mowy być nie może o tem, by sprawa polska na drodze ku załatwieniu jej posunąć się mogła. — Cesarz słuchał nader cierpliwie i z widocznem zainteresowaniem, a gdym przeszedł do sprawy Poznańskiego, powiedział mi te słowa: „niech pan będzie spokojny, p. Ronikier, postaram się Polaków moich zadowolić“ — wreszcie oświadczył mi, że radzi to, com mu mówił — powtórzyć gen. Ludendorffowi, któremu upoważnia mnie do oświadczenia, że w sprawach politycznych podzielił on całkowicie nasze zdanie, że zaś ma nadzieję, że to, co się dotyczy strony militarnej, — zechce on, gen. Ludendorff zrobić wszystko, by trudności usunąć. — Na tem skończyła się rozmowa nasza z cesarzem, który opuścił salę, pozostawiając nas w gronie swego otoczenia.

Wyraz marsa i chłodu znaleźliśmy na twarzy generała Ludendorffa, który nas przyjął chwil kilka później. — Zwrócił się on do nas odrazu z wyrzutem z powodu zachowania się Polaków w sprawie wojskowej: — naturalną konsekwencją tego być musiało to wszystko, co później nastąpiło, a na co myśmy się skarżyli; — ograniczyliśmy się do bardzo lakonicznego przedstawienia naszych życzeń i podkreślenia, że całkowite poparcie dla nich ze strony cesarza otrzymaliśmy, że co do niego liczymy, że dołoży starań, by w tych wszystkich spra-

wach trudności natury wojskowej i administracyjnej na Litwie i etapach usunąć. — Otrzymawszy połowiczne przyrzeczenie w tej mierze, opuściliśmy gabinet generalissimusa niemieckiego, nie przywiązując zresztą, wobec otrzymanych zapewnień cesarza i p. v. Hintze zbyt wielkiej wagi do tego, co mogliśmy tutaj usłyszeć.

Tegoż dnia o godz. 5-ej z minutami opuściliśmy Spa z tem przekonaniem, że bądźco bądź bezużyteczną bytność nasza być nie mogła. — Wypadki dni najbliższych potwierdziły to przypuszczenie, gdyż sprawą naszą aż nazbyt gorliwie urzędowe i najwyższe sfery państw centralnych poczęły się zajmować.

Więc przedewszystkiem zaraz nazajutrz po nas przybył do Spa cesarz Karol z hr. Burianem, — pomimo zapewnień danych nam zarówno przez cesarza jak i p. v. Hintze, sprawa korony polskiej znowu była między obu cesarzami i ich ministrami tak dalece i w tak niezgodny sposób poruszana, że nawet do prasy wieści o tem się przedostały.

Komunikaty oficjalne podane do dzienników, bez naszej wiedzy i aprobaty, były tak tendencyjne, a dalekie od rzeczywistości, że czuliśmy się zmuszeni do poczynienia odpowiednich kategoriycznych sprostowań.

Pan v. Hintze po powrocie swym do Berlina w czasie kilku spotkań, które zaraz z nim miałem, wyrażał się w ten sposób, jakby to było tylko kwestją najbliższych dni, pomyślnie dla nas załatwienie wszystkich przez nas w Głównej Kwaterze stawianych postulatów, — specjalnie zaś wyczerpująco poruszał ze mną sprawę stosunku naszego do Litwy, przedstawione mu przezemnie żądania w tej mierze rządu polskiego, były nawet tematem wymiany depesz z jego strony z gen. Ludendorffem, — depesz, które prasa niemiecka, a za nią i nasza do publicznej podała wiadomości.

Podróż ks. Radziwiłła w drugiej połowie sierpnia do Wiednia oraz kroki podjęte tam przez hr. Przeddzieckiego, przedstawiciela rządu polskiego, przyczyniły się wielce do wyjaśnienia sytuacji pod tym względem, że cała perfidna gra Niemiec odsłoniętą została — będąc w tymże czasie w Wiedniu, miałem możność w dłuższej rozmowie z hr. Burianem stwierdzić to osobiście.

Cesarz Karol i jego minister spraw zagranicznych robili wówczas wrażenie ludzi, widzących w rozwiązaniu austrjackiem sprawy polskiej jedyną deskę ratunku dla siebie.

Jednocześnie na widnokręgu wojennym i politycznym państw centralnych zaczęły się gromadzić coraz większe chmury, zaś burza for-

malna wybuchła w momencie załamania się oporu wojennego Bułgarii. — Od tego momentu stało się rzeczą jasną, że katastrofa prędzej czy później nastąpić musi. — Wiadomości o tem, co się gotuje, zaraz po powrocie z Kwatery Głównej doszły mnie różnemi prywatnemi drogami, nie zachęcało to ani mnie, ani rządu polskiego do kończenia jakichkolwiek układów w sprawach polskich, — to też na zapytanie postawione mi w owym czasie przez posła Korfatego co do zamiarów rządu naszego mogłem krótko odpowiedzieć: — „przyjęliśmy pański system czekania“. — Decyzja stawała się palącą tylko w jednej sprawie, mianowicie jak ocalić przed nawałnicą nasze kresy i jak się w zmienionej sytuacji zachować. — Widziałem na to środek tylko jeden, a tym być mogło zwrócenie się do prezydenta Wilsona w odpowiedniej nocy, przedstawiającej mu sytuację i konieczność przedsięwzięcia środków dla obrony kulturalnego dorobku naszego na wschodzie, — upoważnienie otrzymane od prezydenta Wilsona do przeprowadzenia rokowań z Niemcami w celu jedynym nie dopuszczenia bolszewizmu, zdawało mi się wówczas, a tak samo myślę i dzisiaj, byłoby zgodne z interesami Ententy na wschodzie, — nam ratowałoby kresy, nie przesądząc w niczem sprawy granic polskich na zachodzie, którą to sprawę należało zostawić otwartą do czasu decyzji kongresu pokojowego. — Odpowiedniej treści notę, zaprojektowałem i przesłałem zwierzchnikowi memu do Departamentu Stanu. — O ile mi wiadomo ks. Radziwiłł myśl tę w zupełności podzielał i jeżeli jej nie urzeczywistnił to tylko dlatego, że bieg wypadków u nas stanął temu na przeszkodzie, tak samo jak nie został przez niego wprowadzony w życie powzięty przez niego projekt, by Rada Regencyjna powierzyła oficjalne przedstawicielstwo polskie przy państwach Ententy Komitetowi Narodowemu w Paryżu.

Podróże d-ra Badera, a następnie d-ra Wędkiewicza do Szwajcarii miały, o ile mi wiadomo, na celu przedewszystkiem w tym kierunku sprawy przygotować.

Dnia 5-go października następuje w Berlinie zupełna zmiana rządu, — nowy kanclerz książę Maksymiljan Badeński powołuje do swego boku w rządzie socjalistów, a sekretarzem do spraw zagranicznych zostaje dr. Solf. — Nowy sekretarz stanu natychmiast po objęciu urzędowania, bo w d. 7 października, widocznie uznając sprawę polską za pilną, zaprosił mnie do siebie i biorąc za materiał do dyskusji memoriał, przedstawiony mu w sprawie polskiej przez bar. Rechenberga szukał dróg, któremi możnaby z Polską dojść do porozumienia. Rozumiał on już doskonale, że przez przyjęcie przez kanclerza Rzeszy

w oczach świata całego 14-tu punktów Wilsona za podstawę do rokowań z Ententą, — sprawę Poznańskiego za przesądzoną na naszą korzyść w zasadzie uważać należy, — chodziło mu o ratowanie dla Niemiec Śląska Górnego i Gdańska, co do tego ostatniego proponował, by był on dla nas wolnym portem. Pojechałem natychmiast, by rozmowę moją z dr. Solfem zreferować w Warszawie, którą zastałem pod wrażeniem odezwy ogłoszonej za inicjatywą Departamentu Stanu przez Radę Regencyjną do Narodu.

Oświadczenie dane mi na piśmie przez dr. Solfa po moim wyjeździe z Berlina, trafiło w sposób szczególny na szpalty „Dziennika Poznańskiego“, a później i pism warszawskich, gdzie przedstawione ono zostało jako porozumienie z Niemcami. Złożone przeze mnie w formie listu do redakcji „Kurjera Warszawskiego“ sprostowanie nie zostało wydrukowane, zaś dopiero oficjalne wyjaśnienie w tej sprawie ze strony Departamentu Stanu położyło kres temu fałszowaniu rzeczywistości.

Rozwój wypadków w kraju kazał mi przypuszczać, że praca ma w Berlinie już długo trwać nie może, przygotowałem się więc do odjazdu. — Wobec tych, od których niedwuznaczne dowody życzliwości otrzymywałem, nie chciałem ukrywać mych zamiarów i w dniu 19-ym października spotkałem się z nimi na śniadaniu jakby pożegnalnem; w gronie osób zaproszonych było kilku nowomianowanych ministrów, był też i dr. Naumann, człowiek bezwzględnej prawości, a taki, który sprawie polskiej wiele swego czasu w sposób prawdziwie życzliwy poświęcił. — Na rzucone przezemnie zapytanie: czy Niemcom i nam grozi rewolucja? — otrzymałem od niego bardzo charakterystyczną odpowiedź tej treści: — Niemcy zwyciężone w tej wojnie zapewne przez rewolucyjny okres przejść będą musiały, — inaczej jednak rzecz się przedstawia co do Polski, — „na to by była rewolucja — mówił dr. Naumann — potrzeba pięciu czynników, a temi są: marynarze, robotnicy, wojsko, rząd i panujący, — wszystkich tych czynników Polska jeszcze nie ma; od rewolucji chronią ją też dwa piorunochrony, a temi są Niemcy i Żydzi; tylko więc rewolucja zaszczerpiona zgóry może mieć miejsce w Polsce!”

Przewrót październikowy w Berlinie odbył się pod znakiem wejścia do rządu socjalistów, w Warszawie zaś znalazł swój odpowiednik w formie powołania do władzy gabinetu dr. Świeżyńskiego, wyłonionego z Koła Międzypartyjnego! — Postawiłem się do dyspozycji nowo mianowanego ministra spraw zagranicznych w Polsce, dr. Głębińskiego, — zaś 6 listopada opuściłem Berlin.

Upadek gabinetu dr. Świeżyńskiego, który niebawem nastąpił, jakby podkreślał słowa dr. Naumanna do mnie wyrzeczone...

III.

Kreśląc te kartki dbałem o to, by tylko tych spraw się dotykać, w których bezpośredni brałem udział, które więc dla mnie nie mogą ulegać różnemu komentowaniu lub oświetlaniu, przedstawiają one, jakby kronikę działania, które mi w udziale przypadło; dbam jednak również i o to, by myśl polityczna, będąca motorem tego działania, stać się mogła zupełnie zrozumiałą i jasną, — muszę więc dlatego opisy powyższe dopełnić uwagami, podkreślającemi dlaczego właśnie po tej linii, a nie po innej szły moje postęпки.

Zupełnie będąc świadom tego, co mówię — twierdzą z całą stanowczością, że prowadziłem politykę taką, która li tylko na gorącej obronie sprawy polskiej polegała i tę sprawę jedynie miała na względzie, — wysłany po to, by bronić placówki naszej od strony Niemców, nie z kim innym, jeno z Niemcami musiałem mieć do 'czynienia — z jednymi walczyłem do upadłego, drugich głaskałem, z trzecimi starałem się porozumieć, — zaś wszystkich starałem się rozumieć, — w walce tej zaczepnej lub odpornej używałem tylko jednej jedynej, a mam wrażenie na Niemców najskuteczniejszej broni, — prawdy; z zupełnem też przekonaniem powiedzieć mogę o sobie, że bezsprzecznie jestem w Polsce tym, który Niemcom najwięcej powiedział prawdy i to nie za oczami, — lecz w oczy.

W zetknięciu z Niemcami zmuszony byłem bliżej ich poznać. — Z tego poznania wyciągnąć muszę narzucający się sam przez się wniosek, że u nas Niemców bardzo mało znają i że tylko przez okulary nienawiści ich sądząc, błąd wielki jest popełniany. Tak jak i u nas są w Niemczech różne, czasami zupełnie sprzeczne i zapamiętałe zwalczające się nawzajem prądy myśli i grupy ludzi, nawet u nich bardziej jeszcze niż u nas sprzeczności te się uwydatniają, gdy się umie rozróżnić Niemca południowego od Prusaka. Różne są u nich teraz i były zawsze poglądy na sposoby załatwiania spraw ich z Polakami; — obecnie trudniej będzie niż kiedykolwiek ułożyć nasze z nimi sąsiedzkie współżycie, — mam jednak to przekonanie, że czynnikiem łagodzącym będzie fakt, że Niemcy, doznawszy klęski, nie mającej sobie równej w dziejach świata, — w niej, w tej klęsce, znajdą dla siebie źródło odrodzenia, lecz nie militarnego, a duchowego!

Kiedyś w ciągu wojny, w rozmowie z pewnym dygnitarzem naszym, a jednocześnie wybitnym politykiem, — na zapytanie moje czy w razie zwycięstwa państw centralnych może być mowa o uzyskaniu przez nas Poznańskiego, — otrzymałem od niego krótką i jasną odpowiedź: „naturalnie, że nie!“, — gdy zaś postawiłem w ślad zatem pytanie: co by się stało z Księstwem w razie zwycięstwa Ententy, czy wtedy byłoby ono nam zwrócone, — otrzymałem krótką i jasną replikę: „naturalnie, że tak!“ — owo słowo „naturalnie“ wiązało ściśle te dwie odpowiedzi — w jeden węzeł polityczny około spraw Poznańskiego logicznie związany. Jeżeli w jednym wypadku tak jak w drugim sprawa ta miała być sama przez się przesądzoną, to pocóż było kruszyć kopie właśnie w tej sprawie i, powiem, kosztem spraw innych na terenie polityki międzynarodowej? — gdyby tę samą energję, z jaką naprz. Wilsonowi i Loyd-George'owi wpajano przez cały czas wojny myśl o konieczności zwrotu Polsce Poznańskiego, — zużyto w tym kierunku, by znaczenie dla nas Śląska lub Gdańska, wreszcie kresów wschodnich wyjaśnić wiele źródeł rozgoryczenia i zawodów na chwilę obecną i w przyszłości wprost by nie powstało. — Nie mogąc, nad czem ubolewam, działać na terenie stykającym się z Ententą, — przeciwnie zmuszony do działania w zetknięciu z Niemcami, — tą a nie inną powyższą, a zdaje się logiczną, myślą powodowany, — wagę specjalną do sprawy kresów przykładałem. Konferencje z Litwinami w Berlinie prowadzone, projektowana nota do prezydenta Wilsona, miały przede wszystkim na względzie, by póki mamy do czynienia z Niemcami już na Litwie fakty dokonane stworzyć; — mam to głębokie przekonanie, że było to zupełnie możebnem, — ile krwi ludzkiej i mienia naszego, z dorobkiem naszym kulturalnym jednoznacznie byłoby zaoszczędzonych, — Litwa i Białoruś na pastwę bolszewizmu nie byłyby wydane!

Pogląd mój na sprawę wojskową u nas, najdosadniej ilustruje odpowiedź, którą na zebraniu posłów w parlamencie niemieckim dałem ks. Schönaich-Korolath na wystosowane do mnie zapytanie, zresztą jedyne, które przez cały czas mego pobytu w Berlinie mnie w tym sensie spotkało, — czy w razie, gdyby zawarcie przymierza z Polską okazało się możliwem, Polacy wzięliby udział w walkach na zachodzie? — Nie wahałem się odpowiedzieć, że Polacy z Francją nigdy walczyć nie będą, a że wogóle postawienie narodowi polskiemu takiego zapytania byłoby śmiesznem i dowodzącem zupełnego niezrozumienia jego dążeń i psychologii. — Byłem i jestem przekonany, że armję

tworzyć trzeba było, tak nawet jak mi mówił kiedyś hr. Tisza chociażby „zaciskając zęby i na złość niemcom,“ — tworzyć ją trzeba było z dwóch względów, by jaknajprędzej móc mieć godny szacunku i mogący się narzucić społeczeństwu autorytet państwowy polski, dlatego teżby móc się przeciwstawić nawałnicy idącej ze wschodu. Jak tworzenie tej armji było nieodzownem chyba każdemu, kto był innego zdania, unaocznily w sposób dobitny wypadki listopadowe z momentem rozbijania Niemców związane.—Jestem też o tem najmocniej przekonany, że gdybyśmy w chwili owej mieli tego wojska nie tysiące, a dziesiątki tysięcy — wielce po myśli Ententy by to było.

Z kołami polskimi w Berlinie i w Wiedniu musiałem przy pracach moich być, co się samo przez się rozumie, w ciągłym kontakcie, — naturalnie w Berlinie kontakt ten miał pewną ciągłość, w Wiedniu zaś był bardziej dorywczym.

Jako przedstawiciel rządu polskiego w Berlinie proponowałem tamtejszemu kołu parlamentarnemu pewnego rodzaju układ polegający na tem, że ja zobowiązany byłem o wszystkich swych krokach informować Koło polskie, zaś ono w tych rzeczach i wystąpieniach, które ogólnopolski nosić mogły charakter mnie o zamierzeniach swych winno było powiadamiać; zupełnie jest rzeczą zrozumiałą, że nie we wszystkim zupełna pomiędzy linią działania reprezentowanego przeze mnie rządu i życzeniami posłów polskich w Berlinie mogła panować harmonja. Gdy na jednym z posiedzeń Koła w czerwcu r. z. zdawałem sprawę z tego, jakie nadzieje i projekty żywił rząd polski w momencie jazdy do Głównej Kwatery, — poseł dr. Antoni Chłapowski nazwał czynione wówczas przeze mnie kroki „malum necesarium“, — w słowach tych widziałem najtrafniejsze określenie tego do czego byliśmy zmuszeni w stosunku do Niemców.

Ze spotkań z Kołem polskim w Wiedniu jedno na zawsze pozostanie mi w pamięci, — było to wówczas, gdy w siedmiu przed aktem z d. 5-go listopada byliśmy w Wiedniu, — otrzymaliśmy zaproszenie od Koła na posiedzenie, na którym przedstawiliśmy stan sprawy, niezupełnie po myśli, a raczej krzyżujący bardzo znacznie plany i projekty wielu wybitnych polityków polskich w Galicji, — byli oni na tem posiedzeniu, lecz widząc, że sprawa polska na ogłoszeniu aktu tego zyskać musi, odłożyli na bok swe plany, by razem z nami z nadzieją w przyszłość patrzeć.

Wreszcie słów kilka na zakończenie dodać jeszcze muszę o tem, jak nastąpiła likwidacja ugrupowania naszego.

Centrum Narodowe istniało dla urzeczywistnienia zadań, które sobie za wytyczne postawiło; — sprawy w nich przewidziane, niepodległość, rząd i wojsko zostały rozstrzygnięte, walka zaś z anarchją stała się hasłem całego zdrowo myślącego społeczeństwa polskiego, — przestał więc istnieć cel istnienia tego ugrupowania dalej, zaś widząc, że krajowi w danym momencie politycznym więcej pożytku przynieść mogą ludzie inni, ludzie, których losy postawiły bliżej Ententy, usunęliśmy się świadomie z ich drogi, milcząc, nawet wtedy, gdy potracani przez nich mamy w rękę argumenty dość mocne, by skutecznie się bronić,—wiemy, że w nowo powstającej Polsce dosyć jest miejsca na to, by ci wszyscy, którzy jej chcą służyć — pożytecznie pracować dla Niej mogli!

